Nr. 66. Lwów. — Środa dnia 20 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową wnosić się kończy z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową jest niedopuszczalną.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Joachima, Klaudji. Jutro: Benedykta Op. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 12 Zachód „ 6 „ 5 | Długość dnia g. 11 m. 53 Przybyło dnia 3 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 marca.

République Française radaby odpowiedzieć na wczorajszą mowę Boulangera „czemś więcej niż prostą pogardą", a tu nic się wysila, a my tymczasem zastanowimy się nad nią bez uprzedzenia. Przedewszystkiem ważny jest moment, w którym wygłosił ją domniemany dyktator. Kampanja przeciw niemu rozpoczęta przez cały republikański obóz z rządem na czele zbliża się do rozstrzygającego punktu, — do walnej bitwy przed sądem. Wszystkie przygotowania już ukończono, materjał zebrano i z pozwolenia parlamentu wydano trzech deputowanych i jednego senatora w ręce władzy prokuratorskiej. Jednak ta władza dotąd się ociąga, nie aresztowała nikogo, — ani tych, których jej wydano, ani innych, mniejszych, z którymi nie potrzebuje robić ceremonji. W pałacu sprawiedliwości co dzień odbywają się długie narady ministra z generalnym prokuratorem, sędzią śledczym i prefektem policji. Po każdej naradzie nowe rewizje i ..., a wnet potem w republikańskich dziennikach pojawiają się doniesienia: „Znaleziono plan powstańczej mobilizacji", „wykryto zbrodnicze źródło dochodów Boulangera", „odcyfrowano akta hieroglificzne, z których się okazuje, że Liga i Boulanger działali w porozumieniu z pretendentami", „nareszcie znaleziono plan zbrojnego napadu na Pałac Elizejski i Bourboński; był zamiar uwięzienia prezydenta, ministrów, deputowanych i senatorów". Jeśli to wszystko prawda, to dla czego dotąd oskarżeni są na wolnej stopie? Dla czego nie zamknięto oskarżonych? Dla czego z razu głoszono, że będzie sąd przysięgłych, potem — że sąd policyjny poprawczy, wreszcie dziś — że senat zorganizuje się w trybunał karny?

Rząd nie miał kłopotu i kupił sobie proces z Ligą, a teraz nie wie co począć z tym fantem. Niedowierzanie okazano przysięgłym, oznajmiono, że oni zwykle się nie znają na subtelnych odcieniach zbrodni i polityki, więc wybrano sąd policyjny poprawczy. Ale sąd ten musi ściśle się opierać na paragrafach, musi mieć przed sobą dowody, pokazane czarno na białem, a takiej pomimo ... rewizji rząd dotąd jeszcze nie posiada i nie potrafiono dobrać w kodeksie ani jednego paragrafu; cofnięto się aż do przepisu z r. 1834 o tajnych stowarzyszeniach, lecz tu się okazało, że gdyby zrobiono użytek z tego przepisu, to trzeba byłoby zamknąć do kozy pół republikańskiej Francji, a przedewszystkiem wszystkich wolnomularzy. Więc zaniechano procesu przed sądem poprawczym i wymyślono rzecz nową: senat niech sądzi i to nie podług paragrafów, ani wyraźnych dowodów winy; wystarczy mu przekonanie, że to, co Liga robiła, było szkodliwe. Konserwatyści wszystkich odcieni, bulanżyści i ligiści, po słyszawszy to, odpowiedzieli w swych pismach wybuchem szyderskiego śmiechu i od Normandji do Pireneów śmieli się wszyscy, aż się Francja jakoby grzmotem rozlegała. Więc ucichło w rządowo-republikańskim obozie, znów się zaczęły mozolne narady w pałacu sprawiedliwości, znów rewizje, a tymczasem ci, nad którymi już wisi miecz sądu, i ci, nad którymi lada chwilę zawisnąć może, swobodnie jeżdżą po Francji, przyjmują bankiety, wygłaszają takie mowy, o których półurzędowcy nic nadto powiedzieć nie mogą, jeno, że warte one czegoś więcej niż prosta pogarda! To — objaw bezsilnego gniewu.

Pierwszy to raz Boulanger mówił rozsądnie — nie to, co prawił o sobie, lecz to, co o Francji i swoim programie. Czyż to nieprawda, że dzisiejsi panowie republiki są zamaskowanymi dyktatorami? A postulaty Boulangera: „wzmocniona republika, przywrócona władza, poręczona wszystkim rozumna wolność, rząd silny, broniący słabych i małych, opiekujący się interesami Francji, która powinna zająć właściwe miejsce w gronie społeczeństw europejskich" — czyż, powtarzamy, te postulaty naprawdę zasługują na zdwojoną pogardę?

Można Boulangerowi nie wierzyć, bo frazesowiczem jest. Lecz oto po nim przemówił pierwszy jego zwolennik, senator Naquet. Spojrzcie na tego człowieka. Potworny garbus z ogromną brzydką głową, pokrytą zjeżonym włosem, twardym jak koński ogon. Oczy zimne, głos przykry, skrzeczący. Ale w tej potwornej skorupie siedlisko ogromnej logiki, wykształconej ścisłemi badaniami naukowemi. Chemik z zawodu, żyd z urodzenia, religji nie rozumie, etyką pogarda, bo jej nie znają elementa. Skrajny pozywista, jeszcze za cesarstwa wołał: wyrznąć szlachtę i duchowieństwo, zburzyć ołtarze, oplwać „przesądy", i sam, tonąc w nieprawych związkach czynami plwał na te „przesądy." Za to wszystko, za swój brud moralny, za cynizm, za nienawiść do religji, za ognistą propagandę rozluźnienia obyczajów doszedł ten karzeł do kurulskiego krzesła i miał wszystko. Lecz to nie karjerowicz; dostatki zawsze mało go obchodziły; głosił śmiało swe zasady, nie oglądając się na to, czy były popularne, czy nie, a ilekroć się przekonał swą zimną logiką, że błędnie kroczył, zawracał wnet i bezwzględnie druzgotał to, co sam przedtem zrobił. I oto na bankiecie w Toursie ten filar republiki bez Boga i „przesądów", ten autor ustawy o rozwodach wołał o pokój religijny, o szanowanie Kościoła, o konkordat z Apostolską Stolicą. Jest-że to czyn sprzedawczyka? Nie sądzimy. Przecie lepiej mu było brać senatorską pensję, popierać tych co przy władzy i z tego zyski ciągnąć, niżeli stracić senatorską godność, trafić pod sąd i puścić się na zdradliwe fale bulanżerstwa wtedy właśnie, gdy w nie poczęły bić pioruny. Więc trafniej będzie powiedzieć, że się nawrócił ten człowiek i z tą samą namiętnością począł odrabiać to, nad czem pracował przez lat dwadzieścia. Jest to znak czasu, objaw nowych prądów, a one znać już są silne, skoro w tym samym czasie, właśnie wczoraj, Paryż na pogrzebie admirała Jaure'a wyprawił owację marszałkowi Mac-Mahonowi — bonapartyście, który będąc prezydentem republiki i widząc, że ona wstępuje na bezdroża, przygotował restaurację monarchiczną w r. 1875 i za to utracił stanowisko polityczne i wojskowe.

Zaiste, „czemś więcej, niż prostą pogardą" trzeba odpowiedzieć na bulanżerskie hasła: trzeba nad niemi bezstronnie się zastanowić i wziąć z nich to, co dobre, bo za niemi cała ta Francja pracująca i religijna, która dotąd milczała. Nie za włosy się brać z bulanżerstwem, ale trzeba mu odebrać przywilej na stawianie programu, na który piszą się wszyscy, oprócz „zamaskowanych dyktatorów." Już to czyni Constans, ale on jeden i nieszczęściem jego, że wyszedł z tych i na tych się opiera, którzy już wszystko stracili w opinji lepszej części narodu.

W Berlinie zawieszono wydawnictwo dziennika *Volkszeitung* na podstawie ogólnych ustaw antisocjalistycznych, chociaż to pismo do socjalizmu się nie przyznawało, zowiąc się demokratycznem. W istocie, rząd tu cokolwiek naciągnął ustawy antisocjalistyczne, o ile o tem sądzić można z daleka. Rozporządzenie to, będąc dla deputowanych bardzo wyraźną wskazówką zapatrywań rządowych na przyszłość ustaw antsocjalistycznych, przeciw którym opozycja chce walczyć, sprawiło piorunujące wrażenie wśród postępowców. Jednocześnie cesarz, przyjąwszy deputację przełożonych cechów, rzekł, iż dążeniem jego będzie otoczyć rzemiosła niemieckie takimi warunkami, przy których mogłyby one stanąć na wysokości i doskonałości, jaką się odznaczały przed trzydziesto - letnią wojną. Samo odwołanie się do owej epoki jest bardzo znaczące. Wskazuje ono, że zgniecenie zasady konkurencyjnej i powrót do urządzeń cechowych jest intencją rządowych sfer niemieckich.

Korespondencje.

Kijów 16 marca.

(||) Kontrakty zrobiły fiasko. Interesów prawie nie robiono, „kontraktowicze" zjechali się później, niż zazwyczaj, a zmykali do domów co prędzej przed szalonemi cenami. Trzeba bowiem wiedzić, że sławetni obywatele tutejsi przez cały rok niecierpliwie wyczekują chwili, w której będą mogli zapolować na kieszeń „kontraktowicza". W hotelach pełno, więc mieszczanie i urzędnicy chętnie odnajmują część swych pomieszkań, ale za słone pieniądze. Dwie lub trzy „tęczówki" (100 rublowe banknoty) za dwadzieścia dni, to nic nadzwyczajnego. Otóż w tym roku polowanko się nie udało: mało było przyjezdnych, a ci, co się zjawili, oszczędzali się i zmykali co prędzej. Tylko p. Mierzwiński z panną Nikitą nie mogą się skarżyć, na ich koncertach zawsze był tłok.

Cukrownicy z tęsknotą wspominają dawne czasy, ze zdumieniem patrzą na teraźniejsze. Gdzież się podziały owe dywidendy, dochodzące jeszcze przed paru laty do 30 procent? W tym roku fabryki Czeczelnicka, Zewadzka, Sewerynowiecka, Czarnomińska, Chodorkowska, Iwanowiecka, Noskowiecka i Dżuryńska nie dały akcjonarjuszom żadnej dywidendy. Inne cukrownie także ledwo dyszą. Cena nominalna *loco* Kijów 4 r. 15 kop. za pud, ale transakcje odbywają się tylko wyjątkowo; w regule — stagnacja.

Pszenica wciąż stoi nisko. Na gotową kupca nie było, bo w Odesie i na stacjach kolejowych leżą już góry tego zboża. Między producentami powstały skargi na jakąś nieżyczliwość, czy szykany zarządu kolejowego i zrodził się projekt starania się u rządu o utworzenie z pomiędzy producentów wybieralnego funkcjonarjusza do kontrolowania ruchu ładunków zbożowych. Wielu producentów pojechało stąd do Odesy w nadziei, że tam łatwiej sprzedadzą swój towar.

Na pszenicę z przyszłego zbioru, z terminem na 15 sierpnia, znajdowali się chałaciaści kupcy. Takich interesów zrobiono jednak bardzo mało, coś tylko na 30.000 pudów. Cóż to znaczy! Podaż, jak zwykle, była ogromna, ale popytu prawie żadnego. Przy takiej sprzedaży płacono za pud 80 kopiejek. Nie trzeba jednak myśleć że to są jacyś rozpaczliwcy ekonomiczni, jacyś ludzie stojący nad krajem bankructwa, którzy sprzedają przyszłe zboże. Bynajmniej. Są to najczęściej spekulacje na zniżkę i zwyżkę. Producenci prawie zawsze dobrze na tem wychodzą, *nota bene*, jeśli wzięte pieniądze nie idą na zabawę. Jedyna niewygoda, że przy oddawaniu towaru setne mają kłopoty z odbiorcą, jeśli ceny są nizkie i kupiec traci. Napisanie kontraktu stanowi tedy zadanie niełada, gdyż każdy niedokładnie określony punkt, najmniejsze przeoczenie czegoś już daje powód do zakwestjonowania umowy. Sądowy proces na nic się nie zda i nie opłaci się. Kto raz kupca (starozakonnego) pozwał do sądu, ten już nigdy żadnego interesu nie zrobi na przyszłe zboże. Jedyną tedy radą jest w razie nieporozumień sąd przed rabinem. Tej krótkiej drogi wszyscy używają, bez względu na wyznanie i społeczne stanowisko, a przyznać trzeba, że rabini w takich razach okazują zupełną bezstronność. Jest to dość ciekawy rys naszych stosunków, na który nikt uwagi nie zwraca, a wart on poważnej, boć w każdym razie dowodzi, że kupcy i producenci z całym respektem szanują spokój państwowych sądów.

Przybywszy na kontrakta, zmarł tu na zapalenie płuc, prawie nagle, obywatel z Ukrainy, człowiek wielkiej zacności, typ dawnych Polaków kresowych, p. Konstanty Zapolski, w 70 roku życia.

Z wiosną rozpocznie się budowa kolei od stacji Wapniarki na linji Kijów-Odessa, przez Jampol do Besarabji, ku granicy rumuńskiej.

Rada państwa.

Wiedeń 16 marca.

310 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przed południem.

W fotelach ministerjalnych: Taaffe, Falkenheyn, Dunajewski, Prażak, Welsersheimb, Gautsch, Bacquehem, Schönborn, Zaleski.

Minister finansów składa na stół Izby dwa przedłożenia rządowe, pierwsze z projektom do ustawy normującej puszczanie w obieg premjowanych obligacyj, drugie o karygodności rozpowszechniania zakazanych losów i premjowanych obligacyj.

Następnie odpowiada p. minister skarbu na cały szereg poprzednio do niego wystosowanych interpelacyj.

Między niemi odpowiada p. minister, iż wydał już rozporządzenie, aby nie pociągano do opodatkowania stowarzyszeń zarobkowych, które udzielają pożyczki za poręką niezłonków. Dalej oświadcza, że ze stanowiska prawnego nie ma on prawa zabronić krajowym władzom finansowym, aby nie okładały grzywnami tych, którzy spóźnili się z zameldowaniem zapasów cukru lub spirytusu, podlegających dodatkowemu opodatkowaniu. Ze względów jednak słuszności pouczył już p. minister podwładne sobie organa, iż w wypadkach kiedy producenci sami w spóźnionym terminie zgłosili zapasy i uczynili to dobrowolnie a nie w skutek denuncjacyj, władze skarbowe mogą na tych producentów nakładać li tylko kary porządkowe. Już skazanym na wyższe grzywny przysłuża prawo udania się na drogę łaski.

Wreszcie odpowiada p. minister, że karty wyzwolenia dla czeladzi rzemieślniczej podlegają ostemplowaniu na 50 ct., bez względu, czy czeladnik mając świadectwo ubóstwa, mógłby być uwolnionym od stemplowania innych podań do urzędów.

Po tych odpowiedziach przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem, a to nad budżetem „ministerstwa obrony krajowej."

Pos. Kaiser żąda od ministrów oświaty i obrony krajowej, aby w obec zmian uchwalonych przez sejm węgierski w nowej ustawie wojskowej, zarządzili pewne ułatwienia dla ochotników, a mianowicie, aby wydaniem przepisów egzaminacyjnych znieśli przymusowy drugi rok służby ochotniczej. Mówca zarzuca ministrowi obrony krajowej, że on przy przedłożeniu nowej ustawy wojskowej w parlamencie austrjackim oświadczył, iż ze względu na siłę zbrojną państwa nie może dopuścić na żadne w niej zmiany, a tymczasem w obec Węgrów nie tajono się z chęciami pewnych dla nich ustępstw.

Mówca oświadcza dalej, że kiedy Węgrzy żądają dla siebie wyłącznie języka węgierskiego w armji, to to samo stanowisko przysługuje w Austrji językowi niemieckiemu, a przeto należałoby zmienić w nowej ustawie wszystkie odnośne paragrafy. Następnie domaga się lepszego pożywienia dla żołnierzy i wyraża nadzieję, że ludy monarchji chętnie dostarczą na to środków pieniężnych, jeżeli dostawy dla wojska oddane zostaną bezpośrednio producentom. W obec konstytucji winna i armja dopuszczoną być do wszelkich swobód, a jest przeto niesłusznem wzbraniać oficerom rezerwy i obrony krajowej zajmowania się sprawami publicznemi. Mówca gani, że częstokroć używane bywa wojsko do czynności, które nie licują z jego powołaniem. Wyraża dalej życzenie, aby rząd dbał lepiej o zabezpieczenie przyszłości wysłużonym żołnierzom i nie wymagał od żołnierzy narodowości niemieckiej wyuczenia się języków słowiańskich. Mówca kończy tem, iż lepiej będzie spełnić słuszne żądania ludów, a nie dopiero wtedy zdradzać ochotę do ustępstw, kiedy w Peszcie wybuchają uliczne demonstracje. (Oklaski z ław antisemitów).

Następny mówca, pos. Struszkiewicz odpowiada poprzedniemu mówcy, że armja jest austrjacką a nie niemiecką. W sprawie dostaw dla armji zgadza się mówca z pos. Kaiserem, lecz jest przeświadczonym, że władze centralne przekonały się już o korzyściach dostaw przez producentów W tej nadziei i oczekując rychłego zwołania ankiety w sprawie dostaw, będzie mówca głosował za budżetem ministerstwa obrony krajowej. (Oklaski z prawicy.)

P. Türk mniema, że śpieszne załatwienie nowej ustawy wojskowej w Radzie państwa zawdzięcza rząd nie wymowie ministra obrony krajowej, ale serwilizmowi Izby. Mówca wie, że ten minister dla swojej szorstkości i braku zmysłu słuszności nie jest lubianym w armji i mimo wielokrotnych wezwań parlamentu głuchym jest na skargi żołnierzy, iż są źle żywieni. Lepiej było nie wprowadzać do armji konnych adjutantów batalionowych, a dać żołnierzowi lepsze jadło. Po dłuższem wyliczaniu, na czemby można robić oszczędności, aby módz dać lepszą strawę żołnierzom, kończy mówca życzeniem, aby na nowo otworzono akademję józefińską, lecz aby do niej nie przyjmowano wcale żydów. (Oklaski z ław antisemitów).

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb przyznaje, że jemu, jak każdemu życzliwemu dla armji, leży na sercu życzenie polepszenia żołnierzom strawy, i szczerze wdzięczny jest poprzednim mówcom, że wysunąwszy naprzód tę sprawę, dają mu sposobność przejść na temat uchwalonej przez tę Izbę ustawy wojskowej. Jeden z poprzednich mówców powiedział, że tę ustawę uchwaliła Izba tylko przez serwilizm. Tak nie było, uchwalono ją z patrjotyzmu, a równą ma w tem zasługę większość tej Izby, która dopomogła do uchwalenia tej ustawy bez żadnych zmian, jak opozycja, która mimo swojego stanowiska opozycyjnego w obec rządu przyłożyła ręki do uchwalenia nowej ustawy wojskowej. Tego nieoświadczył wprawdzie rząd podczas ówczesnych rozpraw, gdyż opozycja z góry zastrzegła się przeciw wszelkiemu podziękowaniu ze strony rządu, gdyż głośno oświadczyła, że głosuje za ustawą nie dla rządu, lecz w interesie państwa.

W ciągu dzisiejszych rozpraw poruszono tu sprawę służby ochotniczej w armji. Sprawa ta jest już przesądzoną i nie może być powtórnie braną pod rozprawy, ale wiele zależy od jej przeprowadzenia w praktyce, i to mogę powiedzieć, że wcale nie jest zamiarem najwyższego kierownictwa armji obniżać poziomo teoretycznego i praktycznego wykształcenia oficerów rezerwowych, lecz zawsze były i będą uwzględniane trudności językowe. W obec tego, obok żądania znajomości języka niemieckiego, który jako język służbowy armji niezbędnym jest do militarnego wykształcenia oficerów, dozwoli się tym, dla których język niemiecki nie jest językiem macierzystym, aby wykazawszy się znajomością języka niemieckiego przy zdawaniu innych przedmiotów posługiwali się swoją ojczystą mową, gdyż przy egzaminach będą zawsze obecni oficerowie, władający również tą mową. Uregulowanie tych przepisów jest wedle zasadniczych ustaw rzeczą najwyższego kierownictwa armji, a niezawodnie wypadnie ono w tym duchu, aby nie narażając jednotliwości armji i jej militarnych potrzeb, zadość uczynić słusznym i równym prawom wszystkich. P. minister oświadcza dalej, iż jest upoważniony oświadczyć, iż będą czynione wszelkie ulgi dla ochotników, a przyobiecane przez p. ministra oświaty ułatwienia dla młodzieży, odbywającej ochotniczą służbę w armji, zostaną wprowadzone w wykonanie równocześnie z wejściem w życie nowej ustawy wojskowej. Równocześnie zostanie i to wprowadzonem, iż seminarja nauczycielskie postawi się na równi z innemi zakładami naukowemi, których ukończenie uprawnia do pełnienia ochotniczej służby wojskowej.

Kończąc oświadcza p. minister że tak gorliwie przez Izbę popierana sprawa bezpośrednich dostaw dla armji została już częściowo w praktykę wdrożoną; a przy obecnych dostawach będzie uwzględniony drobny przemysł rękodzielniczy.

W brew jednak najlepszym chęciom ministerstwa mało znachodzi się oferentów tak z pośród producentów rolniczych, jak z grona drobnych przemysłowców, a najczęściej żądań tych oferentów nie podobna przyjąć.

W dowód, że kierownictwo armji, szczerze zajmują się tą sprawą i liczy na korzyści, które stąd odnieść może, niech będzie to, iż dużo nadziei pokłada w rozprawach ankiety, która wedle rezolucji Izby dla sprawy bezpośrednich dostaw dla armji ma być zwołoną.

Romans w roku 1915.

Że nie wszyscy Francuzi zadowolnieni są ze stanu rzeczy, jaki w ojczyźnie ich teraz panuje, temu chyba nikt dziwić się nie może. Nie wszyscy nawet powieściopisarze, których naturalnym żywiołem bywa zazwyczaj „teraźniejszość" zadowolnieni są z chwili obecnej i nie z niej czerpią materjały do swoich utworów; lecz chętnie robią wycieczki w zakrytą krainę „przyszłości". Przykład do tego dał im przed stu laty Mercier w swej książce „Rok 2446", w której fantazją swą wybiegł o 700 lat naprzód. Że jednak w roku pańskim 1770, w którym książkę tę pisał, ludzkość była jeszcze mniej niż dziś doświadczoną, miała jeszcze tak wiele nieziszczonych pragnień, tyle ideałów, które zdawało się jej, że są warte urzeczywistnienia, więc sądziła, że do ich spełnienia i siedmiu wieków nie będzie za wiele, nie przeczuwając, że ćwierć jednego już wieku tak wielkie sprowadzi zmiany.

Dzisiejsi za to pisarze są już więcej doświadczeni, nie natężają wzroku na tak wielką odległość i chcąc pozostać bardziej pozytywnymi, marzą jeżeli nie o dniu jutrzejszym, to co najwięcej o jego następcy, okresie czasu, który jeszcze zawsze do pewnego stopnia zdaje się nam możliwym do obliczenia.

W ostatnich czasach dwóch pisarzy francuskich z kolei starało się wyprzedzić bieg wypadków i dla obecnej jeszcze generacji skreślić obraz Francji i jej stosunków w przyszłości. Pierwszy z nich p. de Neulif w książce swej zatytułowanej *L'Uthopie contemporaine, notes de voyage*, zawędrował istotnie gdzieś za daleko, w jakiś kraj fantastyczny i idealny, którym ma być Francja za lat pięćdziesiąt. Diametralnie przeciwnie wyobraża sobie stosunki swej ojczyzny za lat dwadzieścia pięć autor „Romansu w r. 1915" pan Alfred de Ferry i obraz swój samemi czarnemi nałożył barwami nie rozjaśniając go ani najsłabszym promykiem nadziei lepszej przyszłości. Pesymista nie wierzy w dobro i zapowiada to zaraz w przedmowie do swego dzieła temi słowy: „Że świat za lat dwadzieścia pięć lub więcej będzie jeszcze gorszym niż go ta książka przedstawia, jest więcej niż prawdopodobnem, że będzie inaczej ukształtowanym, jest również możliwem, ale żeby był lepszym, w to nie wierzę".

W każdym razie proroctwa te zasługują na tyle przynajmniej uwagi, co dobrze napisany rozdział o konjunkturach politycznych, a powieść ta może zastąpić kilka artykułów wstępnych inspirowanych tym razem z urzędu niebieskiego ministerstwa dla spraw przyszłości. A więc do rzeczy.

Przez długi czas jeszcze trwa system parlamentarny, ale coraz bardziej pozbawiony wszelkiej siły, kręci się tylko w błędnem kole, na jednem miejscu, aż wreszcie pewna liczba ludzi, którzy jeszcze nieco przytomności zachowali, ze strachu przed nazwą „monarchji" zadurzyła się w świetnym pióropuszu. „O! bo pięknym był ten pióropusz! dumny i układny zarazem, powabny i pełen siły. Zakochali się w nim wszyscy, i wszyscy chcieli spocząć pod jego cieniem. Czy pod czołem, które pióropusz ten zdobił, kryły się wielkie czy płaskie zamiary, to nie obchodziło nikogo i było obojętnem. Pióropusz tak wdzięczne miał ruchy, taki powab, któremu nikt oprzeć się nie mógł, z takiem wylaniem skłaniał się na prawo i na lewo, a muskał nieprzestannie po twarzy szanowne oblicze konserwatywnego stronnictwa, które tą pieszczotą podniesione na duchu z przymileniem zwracało do niego oczy że w końcu pióropusz zwyciężył. Jenerał Boucher (czytaj Boulanger) zwołał był właśnie konstytuantę, by zwycięstwo jego sankcjonowała, gdy jak grom z jasnego nieba młody cesarz Niemiec wpadł z wojskiem swojem w granice Francji na wiosnę r, 1892 i pomięszał mu szyki. Zapał w obronie kraju był wprawdzie olbrzymi, armja zachowała się wzorowo, subskrypcją na dwumiljardową pożyczkę pokryto dziesięćkrotnie. Jenerał Boucher objął główne dowództwo. Pierwsze starcia z nieprzyjacielem na polach Szampanji były krwawe, ale nie rozstrzygające. Wmięszała się wreszcie Rosja i za jej pośrednictwem zawarto pokój na podstawie *status quo ante*.

Włochy przyłączyły się oczywiście do nieprzyjaciół Francji, ale pobite na lądzie przez jenerała Mulatrier, który wojska jej w pień wyciął, a na morzu przez eskadrę francuską, która w puch flotę włoską rozbiła, miały po tej podwójnej porażce oczywiście prawo jak zwykle, żądać odszkodowania, które im też kongres mocarstw przyznał w Afryce.

Jenerał Boucher wysełając z początku szumne o zwycięstwach odniesionych do Paryża telegramy, zawierając pokój w takich warunkach, zgotował sobie własny upadek. Ogłoszono go zdrajcą ojczyzny i spalono *in effigie*.

W Paryżu tymczasem przygotowywała się rewolucja i wybuchła ostatecznie gdy Zgromadzenie uchwaliło ustawę, którą wartość kuponu od renty zniżoną zostawała o połowę na przeciąg lat pięciu. Nie rentjerzy jednak, którzy właściwie tem dotknięci byli, bunt podnoszą, ale anarchiści o pustkach w kieszeni, radzi zawsze w mętnej wodzie korzyści dla siebie łowić. Urządzają więc *une journée* i ulica zwycięża. Rabunki, mordy i grabieże odbywają się w Paryżu i w kraju całym nie w szale rozhukanych namiętności jak w roku 1871, lecz spokojnie, systematycznie, z wyrachowaniem. Rada miejska i jej naczelnik, jako jedyna władza, zaprowadza porządek w myśl utopji socjalistycznej, konfiskując wszystkie prywatne majątki, ażeby je następnie w różnych częściach między ogół podzielić. Przeprowadzenie to idzie oczywiście nie łatwo, zatem większa część zagrabionych dóbr pozostaje w ciasnem kółku rodzin i przyjaciół mężów zaufania, którym sprawa ta powierzona była do wykonania. Piękna ta gospodarka trwała kilka miesięcy, a przez ten czas jenerał Boucher stał z bronią u nogi w Chalons wyczekując spokojnie aż się znowu stanie potrzebnym. I doczekał się, bo niebawem zaczęto zwracać ku niemu oczy i ku jego szabli, a najpierwsi ci właśnie, którzy dobrze się obłowili i teraz pragnęli pod jego osłoną w spokoju używać owoców swoich trudów. Lecz „szabla" drożyła się i kazała się prosić. Dopiero gdy się dowiedział, że inny jenerał sięga po dyktaturę, wyruszył w lot Boucher i w przeciągu pięciu dni kartaczami zrobiwszy porządek z anarchistami, przywrócił spokój i władzę swoję ustalił. Z pretendentem bonapartystycznym, który mu wichrzyć zaczął, rozprawił się szybko, zresztą naczelnik królewskiego domu Francji niechcąc się puszczać na niepewne przygody, wolał czekać spokojnie aż wybije jego godzina. Wówczas zwołał Boucher Zgromadzenie republikańskie, złożone z deputowanych, jakich wybrać po swej myśli kazał a którym podyktował konstytucję, stwarzającą silną i niezależną władzę wykonawczą. Lud pozostawał rozumie się i nadal „samowładzcą", tylko prawa jego pełnomocników zostały do możliwych granic ukrócone. Rządy te trwały do roku 1915. Jednakowoż wielkie nadzieje, jakie kraj w nich pokładał, nie ziściły się. Boucher, który jako pogromca anarchji uważany był za przewódzcę partji umiarkowanej, wyparty został znowu przez przewódzcę partji postępowej, mizernego, chudego adwokata Rabiot i usunął się w zacisze prywatnego życia, które przy olbrzymiej fortunie, jaką sobie uciułał, prowadził szumne i wystawne, otoczony całym dworem malkontentów, co znowu nie dawało spać spokojnie panu Rabiot, który mu w tem dorównać nie mógł.

Pan de Ferry bawiąc się w proroka, jak długo to dotyczy spraw wewnętrznych jego własnego kraju, trzyma się w przepowiedniach swoich jeszcze w pewnych granicach prawdopodobieństwa, z zagraniczną polityką za to obchodzi się według własnej fantazji i stosownie do niej przerabia kartę Europy dowolnie.

Podczas gdy we Francji Boucher i Rabiot o władzę walczyli, Rosja otrzymała od cara Aleksandra IV już konstytucję, mającą pozory liberalnej, ale tylko pozory. Anglikom odebrano Indje, zaczem wkrótce idzie utrata Kanady, którą odbierają Stany Zjednoczone i posiadłości australskich, które odpadają do Australji, a za wszystkie te niepowodzenia mszczą się Anglicy na własnej dynastji. Nieszczęście spadłe na „wielką egoistkę", jak nazywa Anglję, pozostawiają Europę obojętną. Hiszpanja pozbyła się także swojej „uroczej i bohaterskiej" królowej, a pogrążoną w anarchji Belgję widzimy jako młodziuteńką republikę. Rzym wypędził równocześnie i Papieża i króla z murów swoich. Biedny „ré Umberto" nie znalazł nigdzie przytułku, podczas gdy Papież-

Pos. Popowski wystąpił za polepszeniem jadła żołnierzy i za zakupowaniem artykułów żywności wprost u producentów, i artykułów rękodzielniczych u rzemieślników, ku czemu tak rolnicy jak rękodzielnicy wiązać się powinni w stowarzyszenia. W końcu upraszał mówca przewodniczącego, aby na porządek poniedziałkowego posiedzenia postawił wybór komisji do przeprowadzenia ankiety w sprawach dostaw dla armji. (Oklaski z prawicy).

Tu przewodniczący wzywa dodatkowo pos. Türka do porządku za użycie wyrazu „serwilistyczna Rada państwa", czem uchybił godności tej Izby, i za wyrażanie się w sposób pogardliwy o żydach.

Pos. Dobihammer zażądał zamknięcia rozprawy, a Izba przyjęła ten wniosek 98 głosami przeciw 78 głosom.

Wybrany generalnym mówcą przeciw tytułowi budżetu pos. br. Pirquet przytacza liczne przykłady niepospolitej surowości kar wojskowych za czyny nie haniebne; dwa lub trzy lata ciężkiej kaźni, z wszelkiemi sposobami obostrzenia, za senność na odwachu, za postępek lekkomyślny lub chwilowy wybuch temperamentu żywszego, za co dość byłoby nałożyć areszt surowszy.

Są to kary, wymierzane wedle przestarzałych ustaw, datujących z czasów, kiedy służba wojskowa była rzemiosłem, a niestosownych w armji powstałej z powszechnej powinności wojskowej. Prawdą, że w wojsku powinna surowa karność panować, ale przecież nie taka, żeby młodzieńca piętnować zbrodniarzem, chociaż nie dopuścił się czynu haniebnego. Z tego wywodzi mówca konieczność reformy wojskowej procedury karnej i wojskowego kodeksu karnego, i wnosi rezolucję z wezwaniem do rządu, aby dochodzenia o bójki między żołnierzami a cywilnemi osobami przeprowadzały komisje złożone z osób cywilnych i wojskowych.

Uregulowanie sprawy dostaw dla armji wyobraża sobie mówca tak, że zarobek, który dotychczas ma żyd, nie powinien dostawać się producentowi, lecz stanowić oszczędność w wydatkach wojskowych.

Nawiązując do tego, mówca występuje ostro przeciw antisemitom za ich ustawiczne wycieczki przeciw żydom i powiada, że na tem cierpi tylko powaga Izby.

Przechodząc do stanowiska, jakie zajęła opozycja w obec nowej ustawy wojskowej, powiada mówca, że opozycja bez wszelkiej złości i namiętności politycznej głosowała za tą ustawą, jedynie mając na oku istotny interes państwa, a jednak z owczesnych przemówień pana ministra obrony krajowej nie można było dostrzedz, jak on oceniał nasze owczesne stanowisko. Dziś dopiero, chociaż za późno, oświadczył to p. minister, lecz gdyby był rychlej z tem wystąpił, byłby może uchylił niejedne przykrość. U nas w Austrji, powiada mówca, opozycja dla opozycji nigdy nie możliwą, a przy przeprowadzeniu nowej ustawy wojskowej występowała tak zwana opozycja nie jako opozycja, lecz jako najwierniejsza opozycja Jego Cesarskiej Mości. Jako członek takiej opozycji będzie mówca głosował za budżetem ministerstwa obrony krajowej. (Oklaski z lewicy).

Po tem przemówieniu przyjęto pierwszy tytuł etatu ministerstwa obrony krajowej i przystąpiono do drugiego „obrona krajowa."

Pos. Tausche mówi znowu o sprawie dostaw dla armji i polepszeniu żywności i porusza sprawę urlopowania obrony krajowej w czasie żniw, oraz zwolnienia przesyłek żywności żołnierzom z domu nadsyłanych od opłaty pocztowej.

Pos. Kreuzig mówi również o dostawach i o nowym wojskowym kodeksie karnym, wzywa całą Izbę, żeby głosowała przeciw budżetowi ministerstwa obrony krajowej, dopóki nowy ten kodeks nie będzie wniesiony.

Pos. Kraus nie godzi się na oświadczenie Pirqueta o opozycji w sprawach wojskowych, gdyż owszem tylko szczera, bezwzględna opozycja jest nieodzowną, jeśli chce się dopiąć celu. Mówca będący członkiem klubu Niemców-narodowców, wytyka klubowi zjednoczonej lewicy niemieckiej nieszczerość w opozycji.

Pos. Hackelberg imieniem „zjednoczonej lewicy niemieckiej" oświadcza, że p. Pirquet użył wyrazów: „tak zwana opozycja" tylko przez *lapsus linguae*, chciał bowiem powiedzieć: „tak zwana fakcyjna opozycja" w przeciwstawieniu do „opozycji najwierniejszej." Stronnictwo rzeczone nigdy nie będzie „tak zwaną" opozycją, lecz wytrwa w energicznej opozycji, dopóki rząd ten będzie u steru. (Brawo! brawo! z lewicy).

Pos. Pirquet potwierdza, że tylko przez *lapsus linguae* mówił o tak zwanej opozycji, chcąc mówić o t. zw. fakcyjnej opozycji.

Pos. Plener bierze to oświadczenie poprzedniego mówcy do wiadomości, lecz w obec wystąpienia pos. Krausa, które nie jest odosobnionym atakiem stronnictwa narodowców niemieckich przeciw zjednoczonej lewicy, widzi się zmuszonym oświadczyć, że zjednoczona lewica nie jest opozycją nieszczerą i niezdecydowaną. Przypomina zarazem, że przy głosowaniu nad § 14 ustawy wojskowej, kiedy trzeba było 2/3 głosów, stronnictwo narodowców za tym paragrafem głosowało.

Pos. Steinwender przyznaje wprawdzie, że nikt z jego przyjaciół politycznych nie wątpił nigdy w szczerość opozycji posła Plenera, lecz z tego nie wynika, aby pewnych słów niektórych członków zjednoczonej lewicy brać nie wolno było tak, jak były wypowiedziane, lecz wedle następnych sprostowań.

Stronnictwo mówcy głosowało za § 14 ustawy wojskowej, bo od początku nie było mu przeciwnem, lecz w trzeciem czytaniu głosowało przeciw całej ustawie.

Następnie przyjęto tytuł „obrona krajowa" i na tem przerwano rozprawę.

Przed zamknięciem posiedzenia wniósł pos. Fryd. Süss interpelację do ministerstwa handlu w sprawie zapobieżenia krzywdzeniu dobrej sławy przemysłu austrjackiego w sprawozdaniach konsularnych, które ogólnikowo, zamiast z wymienieniem faktów i nazwisk, krytykują jakość wywożonych za granicę towarów austrjackich. — Poczem zamknął przewodniczący posiedzenie i zapowiedział następne na poniedziałek, dnia 18 b. m.

Kronika.

Lwów, dnia 19 marca.

Św. Józef — to urzędowy zwiastun rozpoczynającej się wiosny, opiekun poczciwych bocianów, które wracają do nas z ciepłych krajów... i szczególny orędownik niecierpliwych kochanków, którzy nie mogąc się doczekać końca Wielkiego postu, spieszą w dzień tego świętego przed ołtarz na ślubny kobierzec.

Oj, skrewił nam tego roku św. Józef. Po chmurnem niebie nie szybują jeszcze skowronki, głosząc Bogu i ludziom powrót wiosenki; stadka z ziębami nie wracają, gdzie powita je polska zima i smaczne żabki... a nawet śród mrozów i zawiei brakło dziś rozkochanych par, które spieszyły do kościołów po ślubne błogosławieństwo kapłana.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało adjunkta budow. Władysława Jaworskiego w Samborze komisarzem dla nadzoru kotłów parowych w powiatach Staromiejskim i Turczańskim.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Wyszywanicka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szczercach.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: doktora Andrzeja Hordyńskiego z Rohatyna do Jaworowa i dr. Józefa Tugendhefta z Białej do Niska, oraz dra Wincentego Nycza z Jaworowa do Białej i asystenta sanitarnego dr. Tytusa Wasilewskiego z Niska do Rohatyna.

Prezenty na probostwo gr. kat. otrzymali: ks. Józef Rewakowicz na Chmielnicko i ks. Węgrzynowicz na Chodowice.

Stopień doktora praw otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim p. Zygmunt Werner, rodem z Krakowa.

W sprawie tajemniczego morderstwa Czernika aresztowała żandarmerja w Jaryczowie na wezwanie tutejszej policji dnia 16 b. m. Oleksę Morosa 18 lat liczącego terminatora szewskiego i posługacza sadowniczego, na którym ciążą poszlaki, jakoby był sprawcą zbrodni na Czerniku spełnionej. Moroz oświadczył w czasie śledztwa sądowego zeznał, że w lutym b. r. był we Lwowie i że szukał za Czernikiem, bo chciał pożyczyć od niego pieniędzy, lecz zaprzecza jakoby był sprawcą zbrodni. Śledztwo w Jaryczowie wykazało, że Moroz wrócił tam 22 lutego, to jest na drugi dzień po spełnionem morderstwie, wprawdzie znaleziono przy nim tylko 10 centów, lecz odkryto ślady krwi na ubraniu. Dalsze śledztwo wykaże o ile podejrzenia te są uzasadnione i czy Moroz jest istotnym sprawcą zbrodni.

Zmarli. W Lwowie zmarła Franciszka Matysiewicz, wdowa po żołnierzu wojsk polskich z r. 1831 i 1863, poległym wraz z dwoma synami pod Radziwiłłowem.

W Krakowie zmarł obywatel Hefelmajer.

We wsi Medusze pod Haliczem Michał Popiel, alumnus grecko-kat. seminarjum w 22 roku życia.

W Czerniowcach zmarł nagle dr. Emil Blumenfeld, kandydat notarjalny.

W Przemyślu zmarła Marja z Kowalskich Ostrowska.

Rozalja Bełdowska, zmarła we Lwowie w 80 roku życia.

Teodozja Dostalowa żona rewidenta rachunkowego c. k. Namiestnictwa zmarła we Lwowie przeżywszy lat 50.

O powodziach w zachodnich okolicach kraju dochodzą następujące dalsze wiadomości: W powiecie tarnowskim w miejscowościach Strojcowie, Toniach i Borusowej stoi zator na długości 14 kilometrów. Wezwano pomocy inżynierji wojskowej z Krakowa.

Zator pomiędzy miejscowościami Karsy i Tonie w pow. dąbrowskim zwiększa się. Z Dubiecka donoszą, że czoło zatoru na Wiśle grożącego niebezpieczeństwem, znajduje się pod dworem w Bachórcu i dochodzi aż pod Gdyczynę. Z Sanoka wezwał starosta inżyniera a równocześnie udał się telegraficznie do Krakowa z prośbą o pomoc inżynierji wojskowej.

Dyrekcja kolei państwowych nam donosi, że powodu zamieci śnieżnych wszelki ruch pociągów na przestrzeni Stanisławów-Buczacz z dniem 18 b. m. prawdopodobnie na dwa dni wstrzymany został.

Szewcy przed sądem. Z Krakowa nam piszą: Wieczór 12 grudnia r. z. fatalnym był dla znanego fabrykanta obuwia z Mödlingu, Alfreda Fraenkla, który i tutaj także otworzył swój obficie zaopatrzony magazyn, robiąc tem samem niesłychaną konkurencję rękodzielnikom miejscowym. Szewcy tutejsi nie mogąc uzyskać od władzy, czego chcieli, t. j. zamknięcia magazynu mödlingskiego, po wysełaniu odprawionych z niczem (w obec przepisów ustawy) deputacjach do prezydenta miasta, i po dwudniowem gremjalnem obradowaniu w rozmaitych szynkach, wykonali ostatecznie w dniu wspomnianym napad na sklep Fraenkla. Skutkiem tego rodzaju walki konkurencyjnej było wprawdzie w pierwszym rzędzie kompletne prawie zniszczenie całego magazynu, w drugim jednak uwięzienie czternastu indywiduów, które najbardziej podochocone, najwięcej też bohaterstwa w owej walce okazały. Aresztowanych postawiono w stan oskarżenia a w ciągu ostatnich trzech dni ubiegłego tygodnia odbywała się tutaj przed sądem przysięgłych rozprawa ostateczna w tej sprawie.

Rozprawa wykazała, że istotnie w dniach 11 i 12 grudnia r. z. pili niektórzy oskarżeni „na potęgę", bo z pomiędzy aresztowanych tylko czterech było trzeźwych. Tłum cały zebrał się dnia 12 t. m. przed magistratem, a gdy deputacja jego nie otrzymała od prezydenta miasta oczekiwanej odpowiedzi, ruszył z pod magistratu ku ulicy Grodzkiej, z razu zupełnie spokojnie. Klasyczny świadek, policjant Gacek podał przy rozprawie: „Szli panowie szewcy gęstym szeregiem, zastępując całą szerokość ulicy." Gacek cofał się przed tłumem, nie spodziewając się nadchodzących zdarzeń. „Kiedy panowie szewcy przybyli przed sklep Fraenkla, krzyknęli hurra! — opowiada Gacek — szyby zabrzęczały, mnie pochwycił Filipkiewicz, którego poznałem, za „ryngraf" (półksiężyc) i począł mi go oddzierać, a ktoś zasypał mi oczy śniegiem, inny odciął mi portopé od szabli." Widząc przemoc, uciekł Gacek do magistratu po stojącego tamże policjanta i zatelegrafował po straż ogniową.

Gdy rozmaici, w bliskości będący policjanci i strażnicy pobiegli po pomoc, tłum gospodarował tymczasem w sklepie.—Pełnomocnik Fraenkla Hirsch Kluger obity kijem uciekł z córkami ze sklepu, subjekt Hoffnung ukrył się w pace pod oknem tak szczelnie, że ani jego nie dojrzano, ani on też nic nie widział. Wkrótce obuwie w padełkach przechowywane znalazło się na ulicy rozrzucone, kasę wyrzucono przed dom, urządzenie sklepowe zniszczono do szczętu.

Wtedy pojawiła się policja w odpowiedniej sile. Część sprawców wycono w sklepie, część wyłapano przy ucieczce i zamknięto w pobliskiej sieni. Aresztowano przeszło dwadzieścia osób, lecz zaledwo co do czternastu znaleziono podstawy do postawienia ich w stan oskarżenia. Że jednak około sto osób w zniszczeniu sklepowem brało udział, dowodzi zeznanie Klugera i skutki czynu. W przeciągu kwadransu zniszczyć i wypróżnić sklep zaopatrzony, mogła tylko znaczna liczba pilnych pracowników!

Podczas aresztowania kilku szewców stoczyło z policjantami krwawe bójki, jeden odgryzł funkcjonarjuszowi władzy palec u ręki, inni bili policjantów kijami, co na oskarżenie podsądnych obciążająco wpłynęło. Fraenkel podał podczas rozprawy szkodę sobie wyrządzoną na 1578 zł. 79 ct.

Po trzydniowej rozprawie, w ciągu której oskarżeni tłumaczyli się, że dokonali tylko „zamknięcia sklepu" zapadł werdykt przysięgłych, na podstawie którego pięciu obwinionych uwolniono od oskarżenia, a resztę sprawców zasądzono na karę 3 do 10 miesięcy więzienia.

Z Krakowa piszą nam pod datą 17 bm. o zamknięciu konkursu teatralnego co następuje:

Na posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa technicznego dnia 9 bm. zapadł przez aklamację przyjęty wniosek uczczenia przybyłych jako jurorów gości zamiejscowych bankietem. W skutek tego w sobotę (16 bm.) o godzinie 8 wieczorem zebrało się w salach hotelu Saskiego poważne (bo składające się ze 40 przeszło członków) grono techników krakowskich wraz z zaproszonymi gośćmi zamiejscowymi, tj. profesorem Hasenauerem z Wiednia: p. Rudolfem, inspektorem Opery nadwornej; Gorgolewskim, cesarskim architektem z Berlina; Hochbergerem, dyrektorem budownictwa miejskiego ze Lwowa, oraz miejscowymi jurorami tj. Januszem Niedziałkowskim, dyrektorem budownictwa miejskiego; Sarem, nadinżynierem z namiestnictwa i prezesem krak. Tow. techn.

Przybyłych przyjmował nadinżynier Sare jako prezes Tow. techn., oraz gospodarze: prof. Jan Rotter, inżynier Kaczmarski i architekt Mens.

Po wzajemnem poznaniu się zasiedli zgromadzeni do wspólnego stołu w towarzystwie prezydenta miasta dra Szlachtowskiego.

Szereg toastów rozpoczął nadinżynier Sare, który po poprzedniem usprawiedliwieniu się, iż przez wzgląd na gości zamiejscowych przemawiać będzie w języku niemieckim, wzniósł toast na pomyślność przybyłych gości. —

Po tem zdrowiu pił prof. Hasenauer zdrowie prezydenta miasta.

Prezydent Szlachtowski pił zdrowie zamiejscowych jurorów, którzy z poświęceniem siebie w tak przykrym czasie udziału nie odmówili.

Inspektor kolei państwowej Koloszwary pił zdrowie dra Szlachtowskiego. Dyrektor szkoły przemysłowej prof. Rotter w pięknem przemówieniu zdrowie Hasenauera.

Hasenauer na wspólność architektury z innemi działami technicznemi, którejto wspólności potrzeba najlepiej się przy obecnym konkursie okazała.

Inżynier Kaczmarski w podniosłem przemówieniu polskiem pił na pomyślność dyrektora Hochbergera, tyle dla Lwowa zasłużonego. Niedziałkowski wzniósł zdrowie Rudolfa, inspektora opery nadwornej, Kraus zdrowie nieobecnego architekta Niedzielskiego, Hasenauer zdrowie Niedziałkowskiego i Sarego jako prezesa, Dąbrowski, dyrektor gazowni toastował na cześć architekta Gorgolewskiego, który imię polskie za granicą wsławił, Gorgolewski na pomyślność Towarzystwa technicznego, a na zakończenie profesor Bandrowski w humorystycznem przemówieniu na temat chemicznych „zasad kwasów i tworzących się z nich soli" wzniósł toast „Kochajmy się, abyśmy się mogli w przyszłości nie dać!"

Niedziałkowski dodatkowo pił zdrowie nieznanych konkurujących architektów, a Hasenauer zdrowie pań.

Tak na ożywionej a serdecznej pogadance spędzono kilka godzin, życząc sobie przy rozstaniu „Do widzenia!"

Dziś t. j. w niedzielę o godzinie pół do 2 w południe po ostatniem posiedzeniu jurorów, ogłoszono ostatecznie wyrok sądu konkursowego, który wypadł jak następuje:

I-szą nagrodę (2000 złr.) otrzymały plany pod godłem „Experientia". Autorami ich są: Hellmeri, Fellner z Wiednia i spólnik Pryliński z Krakowa.

II-gą nagrodę (1500 złr.) pod godłem „Fredro" Autorem ich jest profesor Odrzywolski wspólnie z architektem Zarembą.

III-cia nagroda (1000 złr.) przypadła planom pod godłem „Nobile officum Judicis" których autorem jest architekt Zawiejski.

Nadto zakupiono po 600 złr. plany następujące.

1. Pod godłem „Cel i praca" (autor Ferster Edmund z Wiednia.)

2. Pod godłem „Pegaz" (autor Zaremba wspólnik Odrzywolski.)

3. Pod godłem „Klar und Hell" (autor Seeling z Berlina)

Piękna uroczystość odbyła się wczoraj w murach tutejszego zakonu OO. Bazylianów przy ul. Żółkiewskiej. Z okazyi imienin O. Józefa Wasilewskiego, rektora zakładu, przygotowali wychowańcy „akademją duchowną", na którą zaproszono liczne grono gości, wpierwszym rzędzie zaś dostojników Kościoła i duchowieństwo wszystkich trzech obrządków.

Przybyli tedy Metropolita ks. Sembratowicz, arcybiskup ks. Isaak Isakowicz, ks. biskup Puzyna, ks. rektor Kloss, ks. prowincjał Sarnicki, ks. prof. Bartoszewski, oraz liczny zastęp wyższego duchowieństwa kościoła gr. kat także kilku profesorów tutejszego gimnazjum ruskiego z prof. Romańczukiem na czele, i wiele innych jeszcze gości, kleryków tutejszego gr. kat. seminarjum, delegaci Zakonu OO. Dominikanów itd.

Przed rozpoczęciem uroczystości składali wszyscy solenizantowi życzenia, poczem na dane hasło udano się do pięknie przystrojonej sali, gdzie się odbyła zapowiedziana akademja duchowna.

Po spiewie powitalnym i wygłoszeniu wiersza wstępnego ku czci ks. Metropolity, odbyła się rozprawa teologiczna, której przedmiotem było przedstawienie historycznego rozwoju panteizmu, począwszy od indyjskiego bramanizmu i chińskiej teozofji Laotsa, dalej panteizmu greckiego, i wskrzeszenia go przez filozofów nowszych, jak Spinozy, Fichtego, Schellinga, Schoppenhauera i Hartmanna.

Dysputa, w której wykazywano błędne pojęcia panteistów i bezpodstawność ich teoretycznych spekulacyj, odbyła się w języku niemieckim. Był to wielki popis akademicki, świadczący zarówno o gruntownym wykształceniu filozoficznem wychowanków zakładu jak niemniej o znakomitej wprawie w języku niemieckim, którym i stylowo i pod względem wymowy, wszyscy wybornie władają.

W drugiej części akademji w rozprawie częściowo w języku łacińskim, a częściowo ruskim przedstawiono teologiczny, ontoligiczny i etyczny dowód przeciw panteizmowi—wreszcie w części trzeciej rozprawiano na ten sam temat w języku polskim. W rozprawach tych wszystkich brali udział młodzi Bazylianie: S. Kizyma, M. Chmielewski, J. Tysowski, N. Wesełyj, S. Orzyński i J. Modrycki.

Dla urozmaicenia w pauzach odspiewali wychowańcy zakładu świeżemi i dźwięcznemi głosami pieśni okolicznościowe, a na zakończenie N. Wesełyj wygłosił do solenizanta wiersz podniosłego nastroju, wyrażający ze strony uczniów serdeczną wdzięczność dla ich najlepszego przewodnika.

Na wiersz ten odpowiedział rektor O. Wasilewski równie serdeczną przemową częściowo w języku łacińskim, a częściowo w polskim i ruskim, zachęcając młodzież do dalszej gorliwej pracy, na pociechę i zbawienie Ojczyzny, narodu ruskiego, zwłaszcza mtego za kordonem cierpiącego dziś ucisk i prześladowanie swej odwiecznej matki-cerkwi.

W tym samym duchu na końcu przemówił do młodzieży bazyliańskiej ks. Metropolita Sembratowicz wykazując jej wzniosłe posłannictwo Lewitów narodu i synów Ojczyzny.

Młodzież zaintowała potem na cześć solenizanta oraz na cześć ks. Metropolity gromkie „Mnohaja lita!" — który to spiew zakończył tak piękną a rzadką u nas uroczystość.

Trzęsienie ziemi nie przestaje niepokoić mieszkańców Akwilei w Abruzzach. Od miesiąca przeszło nie mija dzień jeden a szczególnie noc ażeby słabsze lub silniejsze wstrząśnienia nie dawały się czuć. Dotychczas nie wyrządziły one jeszcze znaczniejszych szkód i kończy się wszystko na brzęku szyb, dzwonieniu szklanek i tym podobnych małych objawach ludność jednakowoż bardzo jest zaniepokojoną i wiele osób opuszcza domy i koczuje na placach. Żyje bowiem w tradycji pamięć strasznego trzęsienia w roku 1703 podczas którego połowa Akwilei legła w gruzach. Dziwnem jest, że nie we wszystkich częściach miasta równie silnie dają się czuć wstrząśnienia. W wyżej położonych są słabsze niż w niższych, co właśnie powinnoby być przeciwnie. W obserwatorjum metereologicznem wszystkie instrumenta służące do mierzenia siły i kierunku trzęsienia ziemi są w ciągłym ruchu.

Katedra sewilska zagrożona jest zupełnym upadkiem. Hrabia Xiquena, jako przedstawiciel władz miejscowych, przesłał hiszpańskiej radzie ministrów długie sprawozdanie, wykazujące iż konieczną jest rekonstrukcja całej katedry. Suma w tym celu potrzebna obliczona jest na jedenaście miljonów franków, a przytem wątpliwem jest, czy nawet za pomocą tej ofiary wspaniały pomnik architektury będzie mógł być zachowany; albowiem tak znaczne części jego dzisiaj już grożą runięciem, a roboty wszelkie połączone są z wielkiem niebezpieczeństwem.

Rada ministrów wyznaczyła drugą komisją celem spiesznego zbadania tej kwestji na miejscu.

We wszystkich artystycznych i inteligentnych sferach Madrytu panuje wielkie wzburzenie z powodu nadchodzących codziennie wiadomości. — W każdym razie kortezy niezwłocznie po zgromadzeniu się zajmą się tą sprawą, która przez wszystkich uważana jest za narodową.

Królowa Wiktorja — która obecnie bawi w Biarritz — w przejeździe przez Bordeaux przyjmowaną była w tem mieście przez przedstawicieli władzy z jenerałem Munier na czele. Lord Lytton przedstawił wszystkich swojej monarchini, stojącej w wagonie wraz z księżną Beatryczą. Straż honorową przy królowej sprawowali podczas podróży książę indyjski i Szkot, obaj w strojach narodowych. Jenerał Munier towarzyszył królowej do Biarritz, gdzie dworzec był wspaniale przystrojony na przyjęcie monarchini.

W willi Larochefoucauld właściciele jej — hrabia i hrabina Larochefoucauld — powitali dostojnego gościa, wręczając złoty klucz domu, na którym wyryta była data przybycia królowej „7 marca 1889" i dewiza ich rodu „*C'est mon plaisir*". Syn zaś hrabiny, książę Pignatelli d'Aragona, wręczył królowej parasolkę z fiołków, róż i kamelij, a z pobliskich zarośli rozległ się hymn narodowy i okrzyki „*Long live the Queen!*"; wszyscy bowiem Anglicy bawiący w Biarritz przybyli powitać swoję władczynię.

Po tem owacyjnem przyjęciu królowa pragnie być już tylko hrabiną Balmoral i pędzić odosobnione, ciche życie.

Książę Walji przybył nazajutrz z Cannes do matki, poczem powrócił do Anglji, gdzie pozostanie przez czas nieobecności królowej.

Gubernatorem wołyńskim, w miejsce przeniesionego do Kurska p. v. Wahl, został mianowany jak nam donoszą z Kijowa — jenerał major Jankowski, dotąd gubernator połtawski, a gubernator z Kurska jenerał Kosagowski został przeniesiony do Połtawy.

Straż honorowa księcia Bułgarskiego. Trzystu młodych Bułgarów z najpierwszych rodzin w kraju udało się do księcia Ferdynanda z prośbą o pozwolenie utworzenia korpusu straży honorowej, na koniach uzbrojonej w pałasze, jatagany i rewolwery, przysięgając strzedz osoby jego przeciw wszelkim wrogim napaściom Czterech z nich złożyło na ten cel każdy po 16000 franków. Jako odznakę nosić będą na kaszkiecie i na piersiach trupią głowę.

Wpływ dobrego mieszkania na długość życia. Martin, przełożony stowarzyszenia mieszkań w Dublinie, stwierdził, że na 1000 mieszkańców domów stowarzyszenia umiera zaledwie 17, podczas gdy roczna średnia śmiertelność w Dublinie wynosi 30 5. Z tego wynika, że w stolicy Irlandji umiera rocznie około 3 tysięcy osób, których przyczynę śmierci stanowią niekorzystne stosunki mieszkania. Odpowiednie liczby z Bloomsbury dzielnicy Londynu dają w tym względzie jeszcze więcej uderzający przykład. Północna część ma ulice szerokie, domy miernie zamieszkałe, posiada kilka placów; południowa natomiast ulice wąskie, bez dostatecznego światła i powietrza i nader gęsto zaludnione mieszkania. Gdy ogólna śmiertelność wynosi średnio 15 na 1000 rocznie, w południowej północnej części wynosi przeszło 43 na 1000 żyjących.

Moskwicenie Królestwa Polskiego pod rządami cara Aleksandra III. systematycznie postępuje naprzód. Przedewszystkiem robią się więc usiłowania, aby administracji tamecznej odjąć wszelkie cechy odrębności i aby ją przerobić na ogólną modłę rosyjską. Nawet z ciasnego zakresu autonomji gminnej Polacy są wykluczeni i odsunięci od stykania się z ludem. Diajatele rosyjscy wyzyskują łatwowierność ludu, siejąc ziarna waśni społecznej między dworem a chatą.

Zgodnie z tem, co już nam o tem pisano z Warszawy, donosi stamtąd *Pol. Corr.*

„W systematycznem dążeniu rządu rosyjskiego do rusyfikacji gubernji Królestwa Polskiego, nie dają się spostrzegać żadne ulgi. Obecnie na pierwszym planie stoi rusyfikacja stanu urzędniczego i sądów. Wszyscy urzędnicy Polacy musieli się poddać egzaminowi z języka rosyjskiego. Nad tymi, którzy nie zdali owego egzaminu, zawisła groza otrzymania dymisji! Sądy gminne mają być zreorganizowane w ten sposób, iż odnośni urzędnicy dotychczas przeważnie polscy obywatele ziemscy, odtąd nie będą wybierani przez gminy, lecz mianowani przez rząd. Z drugiej strony postępowanie władz w sprawach spornych między włościanami a obywatelami ziemskimi co do serwitutów leśnych i łąk pozwala przypuszczać, iż administracja wielką kładzie wagę na zyskanie sympatji ludności włościańskiej, gdyż władze załatwiają podobne sprawy przymusowo i z pozornem uwzględnieniem włościan."

Cenna palma. Jeden z ogrodników warszawskich posiada rzadki okaz olbrzymich rozmiarów palmy, wyhodowanej w kraju która liczy obecnie czterdzieści kilka lat. Sława tego okazu doszła aż do Londynu, gdzie znalazła amatora w osobie ogrodnika Witscha, który pragnął go nabyć i ofiarował piękną sumkę 15.000 franków. Właściciel jednak pomimo tak ponętnej cyfry nie chciał rozstać się z wypiastowaną przez siebie tak troskliwie rośliną i odmówił żądaniu Anglika.

W redakcji.

— W zeszłym tygodniu napisałem dwie komedyjki i przychodzę teraz prosić pana redaktora o zdanie, która mianowicie z nich jest lepszą?

— Więc pan powiadasz, iż w zeszłym tygodniu napisałeś je obie?

— Nieinaczej.

— W takim razie z pewnością obie muszą być gorsze..

Pilny Józio.

— Który jesteś w klasie? — pyta ojciec Józia.

— Dwudziesty szósty.

— A ilu was wszystkich?

— Dwudziestu sześciu

W miesiąc potem:

— A teraz który jesteś?

— Dwudziesty czwarty.

— Cóż to! posunąłeś się o dwa miejsca?

— E, nie, proszę tatki, tylko dwóch ubyło..

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Mignon" opera Thomasa.

Jutro „Natan Mędrzec" dramat w 5 aktach Lessinga.

Rozwiązanie szarady w nrze 55 *Przeglądu:* Wiecie — trzecie — cietrzewie.

Rozwiązanie to nadesłali: Michalina Władyka ze Lwowa, W. Stelmachniewicz z Żurawicy, Iza Bo.... ze Lwowa, Henryka Ściskalska z Przemyśla; August i Bożenna Wilkoszowie, Jan Czapliński, Włodzimierz Zer.... z Łańcuta; Bolesław Szmercenrum z Ostrowa, X. z Niżankowic, X. ze Stanisławowa, ks. A. Bilski z Bołszowiec, Tadeusz z Brzozowa, Jan Wr. z Krzeszowic, Rafał ze Śniatyna, Tekla Ratyńska z Chwaliboga, Ewelina M. i Emilja B. z Sanoka, M. J. z Falejówki, Marja z Bogdanówki, Iza Odrzywolska ze Stryja, K. Mikiewicz z Ostapia, Rawiczanka ze Lwowa, Wilhelmina Putschoegl ze Lwowa, L. Cieński z Połowiec, ks. Józef Ścisłowski z Husiatyna, Teofil Albin Dąbrowski ze Skały, Stanisław Witkowski z Chorostkowa, Aleksander Satkowski z Dębów, Jadwiga N. ze Lwowa, M. br. Łoś ze Lwowa, Leon Kopiel z Łubianki, I. F. z Grybowa, Bartl z Sanoka, I. W. S. z Monasterzysk, ks. Józef Lasko z Podkamienia, K. z Ruszczyc, Męc... ze Lwowa, Pinkas Dym z Krosna, Harasym Soroka z Wiednia, Marja B. ze Lwowa.

SZARADA.

Wspomnijcie sobie studenckie chwile,
Gdy twarze wasze zdobiły
Czwarta i trzecia, jakto niemile
W uszach się waszych odbiły
Druga i pierwsza, gdy je na święta
Profesor zadał; bo wierzyć
Muszę, iż każdy swoje kajeta
Wolałby raczej powierzyć
Drugiej i czwartej i nie mieć biedy.
Pierwsza i trzecia na oczy
Lezie choremu nawet niekiedy
I we dnie nawet, nietylko w nocy.
Do okien trzecia z pierwszą się przyda,
Pierwsza zaś z czwartą wraz wzięta
Wyborny pokarm zwłaszcza dla żyda,
Ale to tylko na święta.
Trzecia i czwarta, aż strach mnie zbiera
Na samo tylko wspomnienie,
Jak wielkie, gdy się dwa wojska zetrą

---

wi wszystkie narody na wyścigi ofiarowały u siebie gościnność.

Wybrał on katolicką Austrję, a czyniąc zaszczyt taki temu państwu, rzucił jeszcze raz na nie ostatni blask świetności. Skoro tak, to chyba podziękować należy szanownemu prorokowi, że w ogóle pozwolił, żeby w r. 1915 Austrja jeszcze istniała.

Jedne tylko Niemcy stoją silnie i zachowały swoję przewagę. Zarody socjalizmu, na których rozwój liczono, nie dały pożądanych owoców. — „Pruski strażak przygniata silnie stopą swoją łeb rewolucji i spogląda groźnym wzrokiem częściej na olbrzyma północnego, niż na starą Gallję..."

Takim jest świat i społeczeństwo, w którem odgrywa się romantyczna część powieści. — Wątpić można, czy zgoła w tak ukształtowanych stosunkach jest miłość możliwą. To też romans ten wygląda bardziej na polityczno socjalistyczno-ekonomiczną satyrę, niż na dzieje uczuć kochających się serc. Szczęściem, że zabłąkał się tam jakimś cudem „zacofanych wyobrażeń" chłopiec, niejaki Paweł Baucourt, piszący się niegdyś „de," który posiadał jeszcze zdolność zakochania się, inaczej nie mielibyśmy i tej odrobiny romantyczności. Przedmiotem jego afektów jest Ludwika Méru, deputowana z okręgu Passy. Pierwszy jej wybór utrzymał się wprawdzie nadzwyczaj małą większością głosów, gdyż wszystkie „wyborczynie," zazdrośne o piękność Ludwiki, wolały głosować na mężczyzn; ale zawsze jest ona deputowaną w dwudziestym trzecim roku życia. Jest jednak, jak zapewnia autor, niepocieszoną, żenie ma już lat czterdziestu trzech, a pochwały oddawane jej urodzie i pięknym, zielonym oczom uważa za obelgę. Trudno nam wierzyć, ażeby to nawet w dwudziestym wieku było możliwe!...

Ludwika Méru jest córką sędziwego „Męczennika" Méru, który od lat czterdziestu brał udział we wszystkich uroczystościach ludowych, rozruchach ulicznych, rewolucjach; maczał ręce we wszystkich rabunkach i kolejno zamieszkiwał wszystkie więzienia, był nawet deportowany do Niemiec i tak naprzemian skazany i ułaskawiany. Zasądzany napowrót i znowu amnestjonowany, dobił się w tej zaszczytnej karjerze anarchistycznej w końcu świetnego stanowiska Męczennika.

Pomieszkanie, które Méru zajmuje w Passy, podobniejsze do psiej budy, niż do mieszkania ludzkiego: nie ma w niem nic, prócz lichego siennika jako posłanie i to mu jedna szacunek wszystkich sąsiadów; lecz w tylnej części domu ma on skrycie wcale mile i wygodnie urządzoną siedzibę i w niej żyje jak zamożny mieszczanin w towarzystwie opasłej kucharki swojej. Jest to może najlepiej udała postać w całej powieści i najwięcej do prawdy zbliżona, podczas gdy Ludwika Méru jest sztucznem utworem fantazji, mięszaniną sprzeczności walczących ze sobą, piękną i wykształconą dziewczyną, w której adwokat i polityk chce wziąć górę. Walkę z tymi toczyć pragnie Paweł Baucourt i lepszą cząstkę kobiecą w niej ratować; przezwycięża więc uprzedzenia swoje szlacheckie i idzie za nią w świat, nie odstępuje jej ani na chwilę i w tym celu pozwala się nawet do jej klubu wpisać.

W roku pańskim 1915 bowiem życie klubowe rozwinęło się na szeroką skalę. Zastąpiło ono miejsce życia rodzinnego, odkąd emancypacja wyrugowała z ogniska domowego naturalną jego kapłankę—kobietę. Kwiat towarzystwa nowego społeczeństwa dzieli się między klub „przyszłości" i klub „patrjotyczny".

Pierwszy mieści się w lokalu dawniejszego Jockej klubu, na rogu ulicy Zola (przedtem ulicy Scribego) a drugi na bulewarze „Męczenników" (pierwej des Capucines). W pierwszym zbierają się najwybitniejsi ze stronnictwa postępowego i sam prezydent Rabiot większą część czasu w nim spędza.

(Dok nast.)

W boju, wyrządza zniszczenie.
Wszystko zaś w naszych sypialniach bywa
Od wygodnisiów użyte,
I sądzę, że się nikt nie pogniewa,
Gdy dodam, że przyzwoite.

Ks. J. L.

Korespondencja Redakcji. *P. Z. W. w X.* Szarady przez Pana ułożonej nikt by nie rozwiązał, kiedy my — mając jej rozwiązanie — nie mogliśmy dojść, w jaki sposób tworzy Pan połączenia sylab.

Pani M. B. w B. Są błędy w ułożonej przez Panią szaradzie. I tak przedewszystkiem nie wymawia się „sakrekierki" lecz „sakrekierki", bo pochodzi to od *Sacré-Coeur*. A w skutek tego odpadają wyrazy „krasa" i „kra".

Pani H. S. w D. Także jest błąd w tej szaradzie, bo nie „anilina", lecz „anilina", a ten błąd psuje od razu całą szaradę; reszta dość dobra.

Szarady p. Rawiczanki, p. Tomasza Krzysztonia, p. Izy Odrzywolskiej, p. Izy Bo... i p. Adama Gostyńskiego będą umieszczone w następnych tygodniach.

Korespondencja Administracji. *JW. Pani Henryka hr. Platerowa w Sądowej Wiszni.* Prenumerata opłacona do 1 czerwca.

WP. H. T. w L. poczta Gliniany. Anonsu tego nie otrzymaliśmy zapewne, skoro nie był umieszczony. — Za niedokładności pocztowe odpowiadać nie możemy.

Literatura i Sztuka.

* **Przedstawienie amatorskie.** Jutro w sali Frohsinnu odbędzie się zaaranżowane staraniem towarzystwa Ruskich Dam przedstawienie na dochód konwiktu PP. Bazylianek w Jaworowie. Amatorowie odegrają w języku ruskim komedyjkę z francuskiego p. t. „Moja córeczka" i dwuaktową komedję z polskiego, M. Bałuckiego p. t. „Teatr amatorski". — Początek o god. 7 wieczorem.

Połączenie Rusi Czerwonej z Polską przez Kazimierza Wielkiego. Pod tym tytułem wyszła książka p. Kazimierza Gorzyckiego, traktująca o tym tak ważnym dla historji naszej momencie dziejowym. Autor rozprawy tej nieznany nam dotychczas z nazwiska należy snać do ludzi gruntownie i krytycznie rzecz badających, na każdym bowiem kroku spotykamy sądy i zdania wytrawne, świadczące o bezstronnem i umiejętnem zużytkowaniu źródeł; to też z prawdziwą przyjemnością czyta się tę książkę, jakkolwiek pod względem formy i języka dałoby się niejedno zarzucić młodemu autorowi. Na usprawiedliwienie jego możnaby jednak odpowiedzieć, że tam gdzie z suchych i lużnych dokumentów średniowiecznych wytworzyć potrzeba ludzi i epokę to rzecz jasna, iż trudniej o styl i formę potoczną aniżeli przy kreśleniu szkiców z dziejów nowożytnych. Ostateczne rezultaty do jakich doszedł p. Gorzycki w swej rozprawie są następujące: „Kazimierz W. wynagradzając Polsce stratę Szląska i Pomorza przyłączył Ruś Czerwoną do Polski, na podstawie praw dynastycznych, popartych orężem i dyplomacją. Co więcej otworzył król ten następcom drogę do zagarnięcia całej Małej Rusi, bo dźwigał nie jako spadkobierca książąt halickich, ale w. książąt Daniłowiczów i Jerzego II. Postępował ogólnie, wiele pozostawił czasowi a przecież przekazał następcom Ruś Czerwoną jako własny kraj królów polskich, a tem samem umożliwił zamianę kraju tego na prowincję polską".

„Przygotował wprowadzenie na Ruś uporządkowanej hierarchji katolickiej" [illegible] autor na 57 str. swej rozprawy wykazał, kler ruski w XIV. w. [illegible] „Wobec takiego stanu rzeczy — mówi autor — [illegible] Rusi".

Rozprawę p. Gorzyckiego podzieloną na trzy części traktujące o politycznem, kościelnem i wewnętrznem połączeniu Rusi Czerwonej z Polską przez Kazimierza W. uważać musimy jako pierwsze słowo w tej kwestji, przekonani bowiem jesteśmy że młody autor pójdzie dalej w swoich studjach nad wiekiem XIV-ym i przyczyni się tem samem do rozjaśnienia tak ważnej epoki w dziejach naszych, zwłaszcza że jak z rozprawy widać prawdziwego talentu mu nie brak a gruntowna praca, poparta znakomitą metodą prof. Liskiego którego [illegible] uczniem jest autor — wyda w tym wypadku niewątpliwe plon obfity.

* **Gorzelnia** numer 9 zawiera: Najważniejsze formalki i tabele z teorji gorzelnictwa, zebrał K. H.— Gorzelnia doświadczalna w Berlinie. — Sprawozdanie gorzelni Eustachego ks. Sanguszki w Krzyżu. — Głos gorzelnika, — Rozmaitości.

* **Świat.** Ostatni z kończącego się właśnie kwartału numer „*Świata*" przynosi znowu niezwykłą obfitość utworów i pióra i ołówka wybitnych sił literackich i artystycznych. Otwiera go wyborne opowiadanie Placyda Jankowskiego (Johna of Dycalp) z czasów szkolnych, zabarwione kolorytem litewskim, nadzwyczaj interesujące i zabawne, opatrzone ilustracją ołówka Artura Bartelsa. Dalej znajdujemy sylwetkę [illegible] illustratora, skreśloną przez Aleksandra Walickiego, z portretem nadzwyczaj udatnym wykonanym przez Fr. Brylla. Dr. Jul. Ochorowicz rozpoczął w tym numerze zajmującą i na czasie będącą rozprawę p. t. „Historja magnetyzmu" a Walerja Marrené [illegible] szkic literacki p. t. „Metamorfozy baśni". Następnie jeszcze cały szereg artykułów bieżących jak o „Towarzystwie literackiem im. Mickiewicza we Lwowie", o „Nowej Encyklopedji powszechnej", której wydawnictwo ma być rozpoczęte w Warszawie [illegible] pośmiertne (pióra Marji Szeligi) Gustawie Lewicie przedwcześnie zmarłym a wielce uzdolnionym pianiście, wreszcie nadzwyczaj obfita kronika ruchu literackiego i artystycznego.

W dziale illustracyjnym tego numeru spotykamy portret zmarłego Arcyks. Rudolfa [illegible] przez utalentowanego malarza, Tadeusza Ajdukiewicza. Arcyks. wyobrażony jest w mundurze jeneralskim na koniu. [illegible] zgrabną winietą Cz. Jankowskiego.

opatrzony wiersz Junoszy pt. „Dowód" (z legend perskich) i portret Gustawa Lewity.

Należy przyznać, że obfitszej treści chyba już życzyć sobie nie można. Jeśli podniesiemy, że są nadto trzy jeszcze dodatki powieściowe w osobnych arkuszach i że całe wydawnictwo charakteryzuje niezwykła staranność, to sądzimy, że słusznie „Światowi" przyznamy miejsce najlepszego naszego pisma illustrowanego, zasługującego na jak najszersze rozpowszechnienie.

* **Polscy artyści za granicą.** P. Teodor Aksentowicz, artysta-malarz, zamieszkujący stale w Paryżu, gdzie prace jego zdobyły sobie zasłużone uznanie, został mianowany oficerem akademji francuskiej i obdarzony orderem *„palme academique"* który jest cały z djamentów z wyobrażeniem dwóch gałązek palmowych i księżyca.

* **Obraz Siemiradzkiego** „Fryne w Eleusis" nabyty przez cara, będzie jeszcze za zezwoleniem nabywcy wystawiony w różnych miejscowościach Rosji i zagranicą, a także na wystawie paryskiej.

* **Konkurs** na powiastkę ludową rozpisany przez redakcję warszawskiego *Głosu* rozstrzygnięty został w tych dniach. Prac nadesłano ogółem 42, z tych dziewięć przeznaczono do wspólnego czytania. Ponieważ jednak żaden i z tych utworów nie czynił w zupełności zadość wszystkim warunkom w konkursie ogłoszonym, nie udzielono wcale pierwszej nagrody, przyznano tylko drugą powiastce p. t. „Za Smyją", która chociaż wymaga pewnych poprawek, okazała się najlepszą z nadesłanych prac. Po otworzeniu koperty okazało się, że autorką jej jest p. Waligórska z Krakowa.

* **„Niwa"** — dwutygodnik warszawski — należy dziś do pism prowadzonych wybornie i bardzo zajmująco. Wszystkie sprawy będące na dobie — specjalnie polskie i ogólnoludzkie — są tam rozbierane bez zwłoki przez pisarzy pierwszorzędnej sławy. Na stronnicach tego wybornego pisma spotykamy się z pracami takich mistrzów słowa i myśli, jak St. Tarnowski, H. Sienkiewicz, Ludwik Górski, Junosza, dr. Antoni J., Choiński, Donimirski i inni.

Treść pierwszego numeru za marzec jest następująca: Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej w Królestwie polskiem, przez L. Górskiego. — „Szalone głowy", nowela Zagórskiego. — „Nasi żydzi" przez Junoszę. — „Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego" przez dra Antoniego J. — „Ewolucja i życie" przez . . . . — „Ze wspomnień o księżniczce Elizie Radziwiłłównej" przez A. R. — „Listy z Galicji" dra X. — „Kluby w Londynie" przez E. S. N. — „Z teatrów" przez T. J. Ch. — Z piśmiennictwa krajowego, sprawy bieżące, kronika handlowa, nowe książki, kronika bieżąca. — W dodatku powieść „Testament pana Meeson."

Rozmaitości.

— **Kobieta w męskim stroju.** Jeden z komisarzy policji w Paryżu otrzymał niedawno anonimowe doniesienie, że pewien mieszkający w jego dzielnicy i powszechnie znany właściciel drukarni... jest kobietą która od lat dziesięciu nosi męskie ubranie. Doniesienie to uważał komisarz za zły żart i rzucił pismo do kosza. Lecz po niejakim czasie doszedł go drugi list, zawierający tym razem tak dokładne dane, że komisarz postanowił zawezwać do siebie drukarza-kobietę. Drukarz przyszedł i bez wahania się, potwierdził, że jest kobietą. Chcąc zaś usprawiedliwić noszenie męskiej odzieży, odpowiedziała ta dama komisarzowi, że przed laty dziesięciu porzuciła w Strasburgu swojego męża, z którym żyć dłużej nie mogła i udała się wraz z nowym wybrańcem swego serca do Paryża. Ten ostatni był właścicielem drukarni — więc weszła z nim w spółkę i poczęła nosić męskie ubranie, aby udaremnić tym sposobem wszelkie za nią poszukiwania męża. A poświęciwszy się z zapałem zawodowi drukarskiemu, obeznała się z nim w krótkim czasie we wszystkich szczegółach. Prowadziła księgi, wykonywała zamówienia i kierowała tak doskonale personalem drukarni, że nikomu do głowy nie przyszło pomyśleć, iż jest kobietą. Robotnicy mieli przed nią respekt i byli pewni, że mają do czynienia z panem mężczyzną.

A gdy komisarz zwrócił jej uwagę, że postępowanie jej sprzeciwia się ustawie, tłómaczyła się, iż wcale nic o tem nie wiedziała, i złożyła prośbę do protokołu, aby prefekt policji udzielił jej pozwolenia na dalsze noszenie stroju męskiego. Nie wiadomo jednak dotąd, jakie w tym względzie pan prefekt będzie miał zapatrywanie.

— **Zimnem oparzył się** dyrektor kasy oszczędności w Węgrzech. Do instytucji, którą on kierował, nadesłano pewnego razu do eskontu weksel na 12,000 zł. a akceptantem był nie kto inny tylko br. Whuen-Hedervary, ban Kroacji.

Wystawiciel jakiś — Węgier — wystosował przytem list do dyrektora i oświadczył w nim gotowość płacenia 18 prc. dyskontu od reprezentowanego wekslu.

Już na oko sprawa była podejrzaną. Dyrektor odmówił więc w imieniu kasy zeskontowania tego wekslu, lecz łakomiąc się na wysokie procenta zeskontował go z własnej kieszeni.

Po dwóch latach procentowania wystawiciel nie zapłacił wekslu na ostatnim terminie, a ban, któremu weksel przedstawiono, zaprzeczył autentyczności swojego podpisu. Sprawa poszła na karną drogę i wystawiciela zamknięto do więzienia, nim jednak przyszło do rozprawy wystawiciel umarł, nie zostawiwszy żadnego majątku.

— **Zimna krew.** Było to pod Sadową. Na najwyższem wzgórzu stał król pruski i sztab, a wśród tego ostatniego Bismark i Moltke. Wszyscy byli zgorączkowani i niespokojni, chwila to bowiem rozstrzygająca... Szeregi Fryderyka Karola chwieją się, armja austrjacka naciera na całej linji z bagnetem w ręku, a księcia następcy tronu i jego grenadjerów nie widać. Jeszcze chwila, a trąbki dadzą Prusakom sygnał do cofania się; Prusy zgniecione, armja zhańbiona na długo, przyszłość hr. Bismarka zniweczona na zawsze!... Wtem zimny i spokojny Moltke szef sztabu jeneralnego, zbliża się do hrabiego—prezesa ministrów. Mówić w takiej chwili byłoby grzechem; Bismark tedy wyciąga cygarniczkę i podsuwa ją towarzyszowi. Tkwiły w niej tylko dwa cygara: jedno lepsze, drugie gorsze. Moltke przypatrzył się im, dotknął i wybrał.. lepsze. Dla hrabiego Bismarka wystarczył ten fakt; jeżeli Moltke—myśli on—mógł w takiej chwili zachować zimną krew i zastanawiać się nad gatunkiem cygar, to sprawa musi dobrze stać i wygrana w rękach pruskich! Wynik bitwy przekonał go o słuszności tego rozumowania.

— **Poczta gołębia.** *Vie militaire* pomieszcza ciekawe studjum nad gołębiami pocztowemi. W najodleglejszej starożytności używano gołębi dla wzajemnego porozumiewania się. Pierwszym znanym przykładem, jest gołębica wypuszczona z arki Noego.

Plinjusz stary pisze: „I na cóż się przydadzą mury i wały, skoro oblężeni mogą otrzymywać wieści nadpowietrzne?"

Wylądowanie Ludwika IX. w Egipcie zostało oznajmione w Kairze zapomocą gołębi. Sułtan Nurredin w roku 1550, Wilhelm Orański przy oblężeniu Harlemu w roku 1572, Chińczycy zaś we wszystkich epokach uprzedzili nas w użyciu tych skrzydlatych zwiastunów.

Część ekonomiczna.

= **Kolej Jasło-Rzeszów** W motywach podanych do projektu ustawy o budowie kolei lokalnej z Jasła do Rzeszowa kosztem skarbu państwa przedstawił rząd tę budowę jako ekonomicznie ważną dla gospodarczego rozwoju tej części galicyjskiego Podgórza, stanowiącem czworobok, odgraniczony od północy i południa koleją Karola Ludwika i koleją transwersalną, a od wschodu i zachodu koleją Przemysko-Łupkowską i koleją Tarnowsko-Leluchowską. Część ta należy do najwięcej zaludnionych i odznacza się szczególnie w nizinach Wisłoku i Jasiółki, żyznością i dobrą uprawą ziemi, tudzież znacznemi targami na zboże i konie, znamienicie rozwiniętym przemysłem naftowym i wyrobem płócien, który przy ulepszonej komunikacji mógłby jeszcze więcej zakwitnąć. Miasta Jasło i Krosno nad koleją Podkarpacką utrzymują już dziś bardzo ożywione stosunki handlowe z Rzeszowem nad koleją Karola Ludwika, ale komunikacja jest bardzo niewygodna. Gościniec blisko 70 kilometrowy, który przerzyna ów czworobok w kierunku z północy na południe, nie stanowi arterji, komunikacyjnej, która czyniłaby zadość potrzebom, a przewóz drogami żelaznemi z Jasła i Krosna do Rzeszowa, bądź na Stróże i Tarnów, bądź na Zagórze i Przemyśl oznacza drogę więcej niż trzy razy tak długą, jak ów gościniec. Po zastąpieniu więc gościńca drogą żelazną można spodziewać się z pewnością bardzo pomyślnych skutków co do rozwoju ekonomicznego.

Oprócz względów ekonomicznych wspominają motywa także o interesach całego państwa, które przemawiają za projektowaną budowlą. Pod tym względem mniejszej jest wagi zwiększenie się ruchu kolei Podkarpackiej; większego natomiast znaczenia jest ułatwienie w transportach ku kolei Karola Ludwika. Im więcej będzie poprzecznych linij kolejowych, łączących kolej Karola Ludwika z koleją transwersalną tem bardziej będzie ułatwionem przerzucanie wielkich transportów z jednej na drugą kolej.

Co się tyczy wyboru między Jasłem a Krosnem, za Jasłem przemawia nietylko większe znaczenie handlowe, lecz i ta okoliczność, że dworzec tamtejszy po części już posiada, po części łatwo dozwoli stworzyć warunki szybkiego odpływu transportów z kolei Podkarpackiej.

Rząd miał pod ręką dwa projekta prywatne, na które żądano koncesji; doszedł atoli do przekonania, że lepiej będzie zbudować tę drogę żelazną kosztem skarbu, zwłaszcza gdy i budowla prywatna nakładałaby nas karb ciężary nie o wiele mniejsze od budowli skarbowej, a techniczne kierownictwo z powodu szczególniejszych okoliczności na wszelki sposób musiałoby znajdować się w ręku organów rządowych.

Wiedeń 17 marca.

„Ta Francja, to prawdziwa studnia pieniędzy" — powiedział jeden wiedeński finansista, mówiąc o ostatniej katastrofie paryskiej.

Szczera to prawda — bo któryż to kraj Europy może się poszczycić takiemi zasobami bogactw, jak owa Francja, która zapłaciwszy pięć miljardów kontrybucji, i przeszedłszy przez całopalnię finansowego przesilenia w r. 1873, w piętnaście lat później najeżyła się kapitałami, zapełniła po brzegi ogniotrwałe skrzynie kas oszczędności i mogła pozwolić sobie na zbytek, wyrzucenia za okno dwóch miljardów franków, zakopanych w międzymorzu panamskiem.

Taki upust soków żywotnych mógł niejeden kraj przyprawić o anemję finansową, lecz nie przyprawił Francji — przeciwnie nabrzmiewające z każdą chwilą oszczędności, olbrzymio gromadzące się kapitały, konkurencja obniżająca ich użytkową wartość, sprawiały, że rzucano się w zbyt hazardowne przedsiębiorstwa i szukano pomieszczenia dla kapitałów w akcjach min djamentowych, kopalni rubinów, górnictw miedzi, cynku i t. d.

Stąd powstał ów „Kupferring", który dotąd już kosztuje Francję miljardy strat i zagraża bytowi jednego z najpotężniejszych banków rzeczypospolitej.

Straty te znachodzą wyraz w spadku kursów i spadku ceny miedzi — a do dziś, mimo solidarnej pomocy banku państwowego Francji i wszystkich potęg finansowych, katastrofa „Comptoir d'Escompte" nie jest jeszcze zażegnaną, ani ocaloną „Societé des métaux". Pomimo wszelkich wysiłków sytuacja nie poprawiła się w ciągu ubiegłego tygodnia, opór kontrminy londyńskiej w miedzi nie złamano, a sanacja „Comptoiru", po zaliczeniu mu 100 mil. franków dotąd nie zapewniona.

Wieść głosi, że dziś zapadnie nowa uchwała sanacyjnego konsorcjum, aby dać jeszcze 40 miljonów „Comptoirowi", ale równocześnie nie cichną przeczucia, że i te ofiary nie ocalą jego żywota i nie wybawią z śmiertelnych kurczów „Kupferring", bo po za komitetem sanacyjnym działa skrycie wszechpotężna ręka potentata finansowego i dąży usilnie, aby obfity plon zebrać dla siebie na pobojowisku paryskiem.

Ważą się więc w Paryżu losy „Kupferringu" i instytucyj z nim połączonych, a w oczekiwaniu ostatecznego rezultatu przypatrują się tej walce wszystkie giełdy Europy i w bezczynności każdy dzień miniony znaczą drobnemi ujmami kursów.

Z pod tej powszechnej reguły nie mogła się wyłamać nasza giełda, a chociaż broniła kursu swoich rodzimych walorów, jednak znakiem tej niepewności i dowodem przezorności jest zestawienie jej notowań z początkiem i końcem tygodnia, który wczoraj skończyliśmy:

kredyt. austr.	302 75	301 50
„ węg.	308·75	309 25
anglob.	129 60	127·50
uniony	232·75	226·75
bankv.	107 90	108·25
laenderb.	225 20	221 25
ludwiki	205·—	203·50
czerniowieckie	—·—	229 25
renta pap. wsp.	83·15	83·10
„ srebrna	83·90	84 —
austr. złota	111 60	111·15
5% austr.	99·20	99·25
węg. złota	101·65	101·40
5% węg.	94·10	94·25
Ruble	1·29—1·28.	

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę dotyczącą ulg przy opłacie należytości przy konwersjach długów i odnośne ministerjalne rozporządzenie o przeprowadzeniu tej ustawy.

Vaterland zamieszcza wezwanie do wzięcia udziału w drugim powszechnym austrjackim wiecu katolików, który odbędzie się w Wiedniu w czasie od 29-go kwietnia do 2-go maja bieżącego roku.

Pol. Corresp. donosi, że wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych rozpoczęły się komisyjne rozprawy nad przekształceniem taryf należytościowych, uiszczanych w konsulatach. Komisje te obradują na podstawie układu, zawartego między kompetentnemi władzami obu połów państwa.

Wiedeń 19 marca. Posiedzenie Izby posłów. W ciągu rozprawy nad budżetem ministerjum obrony krajowej minister hr. Welsersheimb zabrawszy głos, oświadczył, że w żaden sposób nie można z powodu niektórych wykroczeń ubliżać armji, ponieważ armja jest w Austrji tą instytucją, którą należy uważać za szkołę sprawiedliwości i pokoju ludów. Następnie podczas rozprawy przy tytule „żandarmerja" wyraził minister radość swoję z powodu uznania, z jakiem Izba odzywała się o użytecznej czynności żandarmerji i skonstatował postęp jej we wszystkich kierunkach.

Przy wczorajszych wyborach uzupełniających 17 członków Rady miejskiej z trzeciej kurji wyborczej, uzyskali antisemici 9 nowych miejsc, które przedtem zajmowało 2 liberałów i 7 demokratów. Na przedmieściu Leopolstadt, przed domem, w którym odbywały się wybory, zaszły awantury i bójka. Policja aresztowała z tego powodu 20 osób.

Według *Presse* uda się wkrótce Najj. Pani w skutek usilnego nalegania ze strony lekarzy i życzenia Najj. Pana, w towarzystwie Arcyks. Walerji, na trzy tygodnie do Wiesbadenu, dokąd już odjechał prof. Metzger.

Praga 19 marca. W pociągu osobowym kolei Franciszka Józefa, który wyszedł stąd wieczorem, w skutek pęknięcia osi, wykoleiło się siedm wagonów osobowych, przyczem czterech podróżnych poniosło śmierć, a siedmiu jest rannych. Ze służby nikt nie zginął. Na miejsce nieszczęścia wysłano na pomoc inny pociąg. Podróżni jadący wiedeńskim pociągiem kurjerskim, musieli w tem miejscu przesiadywać.

Paryż 19 marca. Mac-Mahon, poznany przez tłumy ludności podczas powrotu z pogrzebu wice admirała Jauresa, przyjmowany był okrzykami: Niech żyje! Gorącą tą owacją Mac Mahon widocznie był wzruszony i zdziwiony. Tłumy były tak liczne, iż policjanci musieli torować drogę Mac-Mahonowi.

Lille 19 marca. Boulanger w piśmie do wyborców departamentu du Nord dziękuje im za udzielone mu zaufanie i uderzając na teraźniejszy parlament oświadcza, że w obec świetnej manifestacji z d. 27 stycznia musi przyjąć mandat z miasta Paryża. Na szczęście parlament jest zabity, za pół roku wyborcy spotkają się znowu z Boulangerem, gotowym do dalszej walki w obronie zapoznanej wolności i praw uciśniętego tłumu.

Berlin 19 marca. Wydana wczoraj wieczorem przez akcjonarjuszów zawieszonego pisma *Volkszeitung* nowa gazeta pod nazwą *Arbeitsmarkt* została również przez policję skonfiskowana.

Rzym 19 marca. Izba podjęła posiedzenia na nowo. Crispi zawiadomił o przekształceniu się gabinetu. Minister finansów cofnął wniesione poprzednio projekta finansowe, zastrzegając sobie prawo wniesienia niebawem przerobionego projektu rewizji podatku budowlanego, przedłożył zaś projekt dotyczący upoważnienia rządu do zmiany taryfy cłowej za pomocą dekretu królewskiego.

Crispi, odpowiadając na interpelację Bonghiego, rzekł: Załatwienie przesilenia ministerjalnego odpowiada zupełnie głosowaniu w Izbie, jest zatem zupełnie konstytucyjnem.

Wiedeń 19 marca. Według *Fremdenblattu* rząd dał odmowną odpowiedź na podanie austro-węgierskiego Lloyda o trzymiljonową zaliczkę.

Budapeszt 19 marca. Król Milan przybył tu w towarzystwie sekretarza Milicevica i posła niemieckiego hr. Braya. Na dworcu witali go serbski wicekonsul, naczelnik miasta, dyrektor kolei państwowej i około 100 osób. Król udał się do hotelu. O godzinie 1-ej będzie przyjęty przez cesarza na audjencji, a popołudniu weźmie udział w obiedzie dworskim.

Praga 19 marca. Pociąg, który wykoleił się na kolei Franciszka Józefa, składał się z 11 osobowych wagonów. Z powodu pęknięcia koła oderwały się maszyna, tender i wagon pakunkowy i stanęły; siedm wagonów osobowych przewróciło się na szkarpę przekopu.

Pasażerowie jednego wagonu 3 klasy, najbardziej uszkodzonego, odnieśli najcięższe rany. W jednym oddziale tego wagonu znaleziono czterech zabitych. Śledztwo sądowe w toku. Pomiędzy tymi zabitymi jest trzech austrjaków.

Wiedeń 19 marca. Według doniesienia jeneralnej dyrekcji kolei państwowej we wczorajszym wypadku czterech pasażerów straciło życie, a dziewięciu jest lekko rannych.

Służba kolejowa usilnie pracuje nad oczyszczeniem toru, i zdaje się, że już dzisiaj będą mogły tamtędy pociągi kursować.

Nadesłane.

Jakób Sobieski, rodzic króla Jana III, sprowadził Zakon Karmelitanek do Lwowa i ufundował im klasztor, w którego murach mieści się obecnie seminarjum duchowne łacińskie, odkąd Zgromadzenie owo za czasów cesarza Józefa II stamtąd usunięte zostało. Jak familja Sobieskich, na swej ofiarności religijnej wychodziła, jak za jej troskliwość o chwałę Bożą, Bóg nawzajem sławą ich Domu im wynagradzał, widzimy najlepiej na Zwycięzcy z pod Wiednia.

Niemałą przeto otuchą lepszej dla nas przyszłości napełnia nas to, gdy i w naszych czasach spostrzegamy szlachetne rodziny w ślady wielkich naszych przodków wstępujące; a stąd z uczuciem pomyślnej dla nas wieszczby przyjmujemy wiadomość, że na nowo zacna wielce rodzina polska hr. Karolowie Łaczyńscy przywrócili naszemu miastu przy końcu zeszłego roku tenże Zakon, nabywszy mu realność przy ulicy Kurkowej (l. 37) i tamże go osiedliwszy.

Konwent ten składa się z samych tylko Polek, Przełożone są wysoko wykształconemi osobami. Mieszkały one przedtem w Wieliczce, gdzie dały dowody żywotności swojej także i tem, że na 300-letnią rocznicę zejścia św. Teresy, osoby założycielki swego Zakonu przełożyły z języka hiszpańskiego na polski znakomite w swoim rodzaju dzieło ks. Ribera pod tytułem: „Żywot św. Teresy", osoby bardzo wzniosłego umysłu i z szlacheckiej pochodzącej rodziny.

Ks. Ribera był tej Świętej spowiednikiem, znał ją więc na wskroś; zebrał nadto nawet najdrobniejsze notatki, jakie po niej zostały, i przedstawił jej żywot znakomicie, z najdrobniejszymi prawie szczegółami, co właśnie tę książkę najcenniejszą czyni. Widzimy tu praktycznie przeprowadzone w życiu tej Świętej niemal wszystkie najszlachetniejsze zasady chrześciaństwa, zapoznajemy się z najgłębszymi tajnikami tej religji, patrzymy na jej najszczytniejsze owoce, otrzymujemy najprzystępniejsze wskazówki postępowania na każdym niemal kroku życia naszego. Postać Świętej, wiejąca z każdej karty jest tak szlachetna i wzniosła, a zarazem naturalna t. j. nic wymuszonego nie mająca, że tylko owocem prawdziwej i boskiej religji być może, że musi każdemu do duszy przylgnąć, musi się przed nią czoło ukorzyć.

Dla tego książka ta nietylko jest bardzo zajmującą i budującą lekturą dla każdego kółka familijnego chrześcijańskich rodzin, w których wiele uprzedzeń religijnych usunąćby mogła i bardzo wiele błogich korzyści im przynieść — ale nadto dla duchowieństwa, a zwłaszcza światłych spowiedników nieoszacowanym jest skarbem. Tu bowiem sposób prowadzenia dusz od najniższych do najwyższych stopni doskonałości najpraktyczniej mają przedstawiony.

Nakoniec co do samego wydania tyle tylko nadmienić wystarczy, iż tłómaczenie jest staranne, druk czysty i poprawny, papier piękny, biały, gładki, tom jeden gruby w 8-ce większej, na początku udatna litografia Świętej, cena jak na takie wspaniałe wydanie nie wygórowana 4 zł., dochód z rozsprzedaży na zbudowanie kaplicy, skład w ich wyż wspomnianym klasztorze. *Ks. W...*

Przyjechali do Lwowa
dnia 19 *marca 1889.*

Hotel Żorża: J. Kaiser z Wiednia. St. Homolacs z Krakowa. E. Münter z Gorayca. N. Löwenstein z Zawiercia. J. Maranz z Proskurowa.

Hotel Angielski: N. Schwarz z Wiednia. L. Kałkowski z Bełza. S. Chrząszczewski z Krakowa. M. Żelechowski z Ponikwy. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 marca godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	301·50	Węg. kolej półn. wschodn.	178·—
Alpiny	62·—	Wiedeńskie losy kom.	151·50
Kredyty węg.	310·—	Akcje tyton.	113·—
Anglobanki	128·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	230·80	Elbethale	206·50
Ludwiki	203·50	Länderbanki	223·—
Nordbahny	253 —	Renta zł. węg.	101·75
Lombardy	100·—	Bankvereiny	108·80
Losy tureckie	23·50	Renta węg. pap.	94·47
Staatsbahny	240·75	Ruble	1·29·50
Czerniowieckie	229·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izdy handlowej 19 marca 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	203	—	206	25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	228	25	231	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	10	101	10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	93	25	94	50
„ „ „ 4½% „ „	97	90	98	90
„ „ „ 4% „ „ „	92	25	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	105	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Dukat cesarski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.60		9.70—	
Półimperjał rosyjski	9.86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·28¼		1·30¼	
100 marek niemieckich	59 30		60·30	

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 8 „ 40 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 28 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„ osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10 wieczór	„

51)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Prowansalczyk był dobrym strzelcem. Dał ognia z obu luf; maciora i jeden z młodych dzików padły martwe.

Reszta stada rzuciła się w zupełnym popłochu przez łodygi kukurudzy na oślep.

Przed podbiciem Algieru, dziki nie znały z doświadczenia strasznych skutków palnej broni, ponieważ bowiem użycie ich mięsa zakazanem jest prawami Mahometa tak samo jak mięsa wieprzowego, przeto też Arabi nie bawili się w psucie prochu na tępienie bezużytecznej zwierzyny.

Marceli z kolei wymierzył za uciekającem stadem z swego karabina; nowy huk się rozległ.

Stary dzik, wzięty na cel przez kapitana, skoczył tylko, skręcił się i rozszalały z bólu, który mu sprawiała rana, rzucił się ku ścieżynie i upadł o pięćdziesiąt kroków dalej, aby już nie powstać, tak wszakże daleko, że Marceli nie mógł tego już dojrzeć i tym sposobem nie wiedział nic o śmiertelnym postrzale, którym go ugodził, wierny zaś wskazówkom danym Jerzemu nie opuścił jeszcze swego posterunku i nabił świeżo swój karabin w nadziei, że jeszcze może później nieco nowe stado spóźnione nadejdzie na toż samo pole stawić się za cel kulom dwóch myśliwców.

Było to mocno nieprawdopodobne, ale jednak zawsze możliwe.

Po trzech kwadransach takiego wyczekiwania kapitan nagle zadrżał i naraz ukrył się po za pniem drzewa, które mu służyło za schronienie; tu przyklęknął na oba kolana na ziemi i przyłożywszy do niej ucho, słuchał.

Po upływie kilku sekund podniósł się pewien już, że się nie pomylił.

W niewielkiej odległości w kierunku doliny Bakhe-Derre, posłyszał kroki i głosy zbliżającego się oddziałku ludzi.

Trudno było powątpiewać, że to był oddział Beduinów, gotujący się bez wątpienia na walkę ze strażami blokhauzu, jak to czynili lub przynajmniej czynić usiłowali dwa razy tygodniowo.

Nie było już tyle nawet czasu, ile go potrzeba było na przebiegnięcie przestrzeni od miejsca gdzie stał Marceli do krzaków, u których zajął posterunek Jerzy.

Trzeba było przeto czekać w odosobnieniu, myśleć o bliskiem niebezpieczeństwie, zgubie może, z zimną krwią, o ile jej tylko zdobyć się zdoła i szukać sposobów najlepszego wyjścia z tej sytuacji.

Ścieżka była za wąską, aby nią Beduini inaczej iść mogli jak jeden za drugim; może oczy ich olśnione jasnym blaskiem księżyca nie dostrzegą ukrytego w cieniu kapitana.

Przypuszczenie to raz zrobiwszy, na niem osnuł młodzieniec plan swój, prosty a skombinowany zarazem, jak to zobaczymy niebawem.

Jeżeli Beduini nie są zbyt liczni, w takim razie Marceli postanowił dozwolić im przejść, a następnie ostatniego położyć trupem pchnięciem swego kordelasa, potem posłać dwie kule swych pistoletów za tymi, którzy szli za nim, czwartego zaś powalić z karabina, a potem już wywinąć się jakoś pozostałym, oczywiście wielce przerażonym i spłoszonym tak niespodziewaną napaścią.

Gdyby zaś liczba Beduinów zmniejszała szanse powodzenia dlań w tej walce, Marceli zdecydowany był nie zaczepiać ich i przeczekać spokojnie aż przejdą, nie odkrywszy go zupełnie.

Na wypadek, gdyby przeciw jego oczekiwaniu, miał zostać odkrytym, trzeba mu było poddać się nierównej walce, zabijając trzech lub też naprzód a następnie nie było innego już wyjścia, jak rzucić się jak lew na resztę oddziału z nadzieją tylko w pomoc Boga i obronę Jerzego, który prędzej czy później musiał mu podążyć na pomoc!

Wszystkie te przewidywania z błyskawiczną szybkością mignęły w umyśle Marcelego.

Beduini zbliżali się a przewodnik i przywódzca ich oddziałku był już zaledwie o jakie dwadzieścia pięć lub trzydzieści kroków od cytrynowego drzewa. Marceli policzył ich; było ich dziesięciu.

— To nadto na jednego człowieka, — pomyślał kapitan; — trzeba im pozwolić przejść spokojnie...

I zamiast pozostać w postawie stojącej; wsparty o pień drzewa, położył się, kładąc obok siebie karabin w trawie.

Doszedłszy do Marcelego o trzy kroki od niego zaledwie, przewodnik oddziałku zatrzymał się i zwrócił do swych towarzyszy, którzy wraz z nim się zatrzymali i począł przemawiać do nich coś głosem gardłowym, z żywą gestykulacją. Młodzieniec, któremu całkowicie nieznanym był język arabski nie mógł zrozumieć co do nich mówił, przemowa ta wszakże wydawała mu się tem bardziej nieskończoną, że w ciągu niej przywódzca od czasu do czasu zatrzymywał zda się wzrok swój na oczach Marcelego, który wciąż zadawał sobie pytanie: — czy on mnie też widzi?...

Była nawet chwila, w której Beduin pochwycił długi swój karabin, który dotąd niósł na ramieniu i opatrzył jego zamek.

Marceli zdecydowany drogo sprzedać swe życie, położył obie ręce na kurkach swych pistoletów i był w pogotowiu do strzału.

Ale Beduin nic nie widział; zarzucił napowrót broń na ramię, przestał mówić i napowrót puścił się w drogę. Po upływie kilku sekund, dziesięciu Beduinów w białych swych burnusach przeszło tuż koło niego.

Kłamalibyśmy utrzymując, że Marceli nie doznał dziwnej ulgi na ten widok i że spadł mu ciężar ze serca, które natychmiast też poczęło bić swobodniej.

Ta chwila odetchnienia po przerażeniu, którego doznał w tej wysoce dramatycznej sytuacji trwała zaledwie jedno mgnienie oka.

Przywódzca oddziałku niebawem potknął się o leżącego na drodze dzika, który raniony przez Marcelego legł właśnie na samym środku ścieżki.

Pochylił się nad tem ciałem, poczuł, że jeszcze było ciepło, najlepszy dowód, że przed chwilą zaledwie zabitem zostało. Wtedy wydał nagle okrzyk chrypliwy i wymówił słów kilka nadzwyczaj donośnie i groźnie.

Słowa te musiały być jakimś rozkazem widocznie, bo natychmiast Beduini rozbiegli się po kukurudzowem polu, które poczęli przebiegać we wszystkich kierunkach jak myśliwiec tropiący zwierzynę.

Dwukrotnie przechodzili obok krzaków, w których ukryty był Jerzy a ani razu nie przyszło im na myśl ich przeszukać. I ponownie wydawali dzikie okrzyki spostrzegłszy zabitego dzika i maciorę.

Przybywszy do drugiego końca pola naradzali się przez chwilę, a następnie zawrócili.

Sądząc z giestów Beduina, który wydawał się ich przywódzcą, Marcelemu wydało się, że poleca on staranne przeszukanie krzaków. I nie mylił się bynajmniej. Dwóch ludzi z karabinami na ramieniu skierowało się ku kępce, która służyła za schronienie Prowansalczykowi.

Marceli podniósł się. Teraz już nie ukrywał się po za pniem drzewa; sposobił się na to by jednym skokiem rzucić się na pomoc przyjacielowi, dławiło go gwałtowne bicie serca...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.